



Julian Kawalec

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XVIII Nr 11(207) Żelów, listopad 2013

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Czym jest człowiek wobec Boga, świata

i siebie samego – z prof. Kazimierzem

Świegockim rozmawia Wiesława Olbrych

Wiersze: Małgorzaty Anny Bobak, Kazimie-

rza Burnata, Pawła Kuszczynskiego, Stani-

sława Nyczaja, Janusza Orlikowskiego, Ry-

szarda Wasilewskiego, Bohdana Wrocław-

skiego, Tadeusza Wyrwy-Krzyżańskiego,

Andrzej Dębkowski – *Czy Witakcy*

wstąpiłby do partii?

Leszek Żuliński – *Miary ostateczne*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia*

codziennosci

prof. Ignacy S. Fiut – *Góry są rajem*

dla poety

Kazimierz Ivosse – *Daj kurze grzędę...*

Andrzej Bartyński – *Pustka, czy się myślę?*

Stefan Jurkowski – *W Kongresówce*

i w Galicji

Igor Wieczorek – *O Gościach z Zaświatów*

słów kilka

Andrzej Gnarowski – *Świętość poetów...*

Janusz Orlikowski – *Pokora i bunt*

Emil Biela – *Notes niczym cmentarz*

Jurata Bogna Serafińska – *Mózg i pamięć*

cerebralna

Anna Łozowska-Patynowska – *Żulińskiego*

„mała ewangelia”

Anna Andrych – *Do wszystkich niedo-*

stępnych brzegów...

Wydarzenia, Informacje

Kronika

Zapowiedzi

Opinie

Noty

Poglądy

Konkursy

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

Kronika

Zarząd Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich odwiedził **Juliana Kawalca**. 11 października nestor polskich pisarzy ukończył 97 lat i trzyma się nieźle.

Julian Kawalec, prozaik, publicysta i poeta. W 1935 roku po zdaniu matury rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W czasie nauki utrzymywał się, udzielając korepetycji z języka łacińskiego i niemieckiego. Związał się z ruchem ludowym.

Wojna zmusiła go do przerwania studiów. W czasie okupacji przebywał w rodzinnych stronach. Współpracował z ruchem oporu, organizował tajne nauczanie. Poszukiwany przez gestapo musiał się ukrywać. Po wyzwoleniu terenów na wschód od Wisły, jesienią 1944 roku został skierowany przez kolegów z organizacji „Wieś” do pracy w Polskiej Agencji Prasowej „Pol-Press” w Lublinie, gdzie pełnił funkcję korespondenta wojennego.

Jesienią 1945 roku wrócił do Krakowa z zamiarem kontynuowania przerwanych studiów. W 1946 roku rozpoczął pracę dziennikarską w prasie krakowskiej, a następnie w Polskim Radiu. Ukończył studia, uzyskując absolutorium na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Pracę literacką rozpoczął w 1957 roku tomikiem opowiadań „Ścieżki wśród ulic”. Do chwili obecnej wydał 22 książki, zbiory opowiadań oraz dwa tomiki poezji. Przetłumaczono je na ponad 20 języków. Najwięcej tłumaczeń miały powieści: „Ziemi przypisany”, „W słońcu”, „Tańczący jastrząb”, „Wezwanie”, „Przepłyniesz rzekę”, „Szara aureola”. W powieści biograficznej „W gąszczu bram” zamieścił m.in. wspomnienia z okresu nauki w sandomierskim Gimnazjum. W 1999 roku wydał utwór pt. „Harfa Gorców”. Na podstawie powieści powstały filmy, sztuki teatralne oraz liczne słuchowiska radiowe.

Należy do Związku Literatów Polskich (od roku 1960) oraz międzynarodowej organizacji pisarzy PEN-CLUB i Stowarzyszenia Kultury Europejskiej SEC.



Foto: Andrzej M. Makuch

Julian Kawalec

Konkursy

XVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Zdzisława Morawskiego

Organizatorem konkursu jest Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp.

Konkurs ma charakter otwarty, mogą wziąć w nim udział zarówno członkowie związków twórczych, jak i osoby niezrzeszone.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie utworów literackich w jednej lub obu kategoriach:

- * poezja – do 3 utworów,
- * proza – do 2 utworów (nowela, opowiadanie).

Jeden tekst prozatorski nie może przekroczyć 20 tysięcy znaków.

Organizator nie ogranicza tematyki prac.

Nadesłane utwory nie mogą być przed rozstrzygnięciem konkursu publikowane (również w Internecie) ani nagradzane w innych konkursach.

Prace konkursowe (wyłącznie w maszynopisie, w 4 egzemplarzach, opatrzone godłem) należy nadesłać na adres: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, ul. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wielkopolski z dopiskiem „Konkurs literacki”. Do zestawu należy dołączyć zamkniętą kopertę opatrzoną takim samym godłem, zawierającą dane: imię i nazwisko, datę urodzenia, adres zamieszkania, telefon kontaktowy oraz e-mail i kilkunastominutową notkę o autorze.

Organizator nie zwraca nadesłanych tekstów i zastrzega sobie prawo pierwszeństwa publikacji nagrodzonych i wyróżnionych tekstów w wydawnictwie pokonkursowym i w innych publikacjach WiMBP im. Z. Herberta w Gorzowie Wlkp. bez zgody autorów i honorarium autorskiego.

Konkurs ogłoszony zostaje w lipcu 2013 roku.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 lipca 2014 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Posiedzenie jury oraz ogłoszenie wyników na stronie internetowej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Z. Herberta w Gorzowie Wlkp. we wrześniu 2014 roku.

Podsumowanie konkursu i wręczenie nagród nastąpi w październiku 2014 roku.

Prace konkursowe ocenia jury powołane przez organizatora. Jego decyzje są ostateczne i nie przysługuje od nich odwołanie.

Laureaci konkursu otrzymują dyplom okolicznościowy oraz nagrody pieniężne, w każdej kategorii, w wysokości (brutto):

- * I nagroda – 2000 zł
- * II nagroda – 1500 zł
- * III nagroda – 1000 zł
- * dwa wyróżnienia po – 500 zł

Organizator nagród nie wysła – należy je odebrać osobiście.

O wynikach konkursu laureaci zostaną powiadomieni e-mailem lub listownie i zaproszeni na uroczystość wręczenia nagród.

Organizator nie zwraca osobom nagrodzonym kosztów przejazdu i nie zapewnia noclegu.

Osoba zgłaszająca się do konkursu tym samym wyraża zgodę na przetwarzanie przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Gorzowie Wlkp. swoich danych osobowych wyłącznie na potrzeby konkursu w zakresie koniecznym do jego prawi-

delowego przeprowadzenia (Ustawa o ochronie danych osobowych z dn. 29 sierpnia 1997 roku Dz.U. nr 133, poz 833 z późn. zm.) oraz akceptuje niniejszy regulamin.

W sprawach spornych ostateczna decyzja należy do organizatora.

Wszelkich informacji o konkursie udziela Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim, tel./fax 957278040 lub 957277070.

Adres internetowy: www.wimbp.gorzow.pl;

e-mail: sekretariat@wimbp.gorzow.pl;

informacja@wimbp.gorzow.pl

Informacje

Liry Dram

Nieczęsto mamy okazję napisać, że na rynku pojawia się nowe czasopismo. Tym bardziej wtedy, kiedy jest to pismo kulturalne. W czasach, kiedy coraz częściej rządzą nami elektroniczne środki masowego komunikowania, kiedy – jak pokazują ostatek badania – ponad 60 procent Polaków nic nie czyta, tego typu przedsięwzięcia są nie lada wyzwaniem. A takim jest pierwszy numer kwartalnika literacko-kulturalnego „LiryDram”, wymyślonego i wydanego przez warszawską poetkę Marlenę Zynger.

Nowe pismo na rynku powinno się czymś wyróżniać. Czym wyróżnia się „LiryDram”? Chyba tym, że jest otwarte na wszelkie rodzaje współpracy z twórcami, dla których liczy się tak naprawdę sztuka i to sztuka przez wielkie „S”. Mam nadzieję, że Marlena Zynger nie ugnie się przed naciskami różnych środowisk i zechce w kolejnych numerach realizować plany, które sobie założyła, a jedynym kryterium drukowalności będzie wysoki poziom artystyczny. Wiem, że będzie to trudne, ale należy ufać, że młoda redaktorka da sobie z tym radę. Może właśnie to dobry moment, żeby wystartować z czymś zupełnie nowym i zrobić zamieszanie?

Andrzej Dębowski



Czym jest człowiek wobec Boga, świata i siebie samego? (3)

Z profesorem Kazimierzem Świegockim – poetą, literaturoznawcą, filozofem – rozmawia dr Wiesława Olbrych

– **Pozostał jeszcze Herbert i Różewicz z mistrzów współczesności...**

– O Herbercie opublikowałem („Poezja dzisiaj” nr 66/67, 2008); (przedruk w „Znaj” nr 1, 2008) artykuł, w którym mówię, dlaczego nie klękam przed nim na kolana. A no dlatego, że w moim przekonaniu wielkim poetą to on nie jest. A to choćby z tego względu, że posługuje się ubogim stylistycznie językiem kolokwialnym, nie imponuje wyobraźnią (podobnie zresztą jak Miłosz i Szymborska), a poziom intelektualny, ranga problematyki, choć niebanalna, nie sytuuje się tak wysoko, jak to by chcieli widzieć jego fanowie. Gdzieś czytałem we wspomnieniach o nim, że gdy zagubił przygotowany do druku tomik wierszy, to uspokajając zasmuconą tym faktem swoją żonę powiedział jej: nie martw się przecież mogę napisać drugi. Otóż tak, moim zdaniem, może mówić i myśleć co najwyżej dobry rzemieślnik, ale nie prawdziwy, natchniony poeta. Dla tego ostatniego bowiem każdy wiersz jest niepowtarzalną pogodą ducha, a nie tylko rzeczą sprawności pióra.

Co do Różewicza, to muszę powiedzieć, że w jego wierszach znajduję, mimo ich programowej prozaiczności, więcej poezji niż u Herberta. Niektóre z nich, nie tylko te wczesne, powojenne, ale i późniejsze nie mogą być mi obojętne. Ale w swojej masie jest trudno strawny, zbyt to ogromna masa. To wręcz produkcja, a nie twórczość. A niemal w każdym wierszu skarży się, że dziś poezja jest niemożliwa, a poeta niepotrzebny. Jak to pogodzić? Ale najbardziej dla mnie żenująca jest jego wypowiedź, skądinąd słuszna o swoich utworach, że można w nich czynić zmiany ilościowe, coś dodać, coś ująć, a całość nic na tym nie ucierpi. Tego nie pojmuję, brzmi to jak pochwała bylejałości.

Jestem staroświeckim koneserem sztuki i literatury. Cenię w niej przede wszystkim piękno i głębię, doskonałość formy, a nie jej rozluźnienie. Poza tym wszystkim cenię mądrość i jasność myśli, ton zatroskania o los człowieka, los mojego narodu i los naszej cywilizacji. I jeśli niektóre z tych cnót znajduję u naszych mistrzów współczesności, to z pewnością nie znajduję u nich piękna formy, bogactwa języka i wyobraźni, melodii i obrazu, tych odwiecznych cnót, dla których warto poświęcać swój czas, gdyż one nas ubogacają i nie dają się niczym zastąpić. Wspomniani klasycy współczesności – Miłosz i inni, pod

tym względem wywołują we mnie mimo wszystko mieszane uczucia. Za swoich mistrzów uznać ich w żadnym wypadku nie mogę.

– **To kogo Pan, jako poeta, uważa za swoich mistrzów?**

– To dla mnie trudne pytanie. Gdybym miał wskazać tylko jednego, to byłby nim Mickiewicz. Zwłaszcza początkowa moja twórczość wiele mu zawdzięcza, ale i późniejsza też. Odnoszę nawet wrażenie, że do końca mojej poetyckiej aktywności jego wzorzec poezji był mi i jest najbliższy. Wielkim przeżyciem była dla mnie lektura niemal wszystkich jego utworów, a w szczególności *Ballad*, i *Sonetów krymskich* oraz przekładów z Byrona, Dantego i poetów arabskich. Oczarowany pięknem jego sonetów nauczyłem się ich wszystkich niemal na pamięć. Po dziesięcioleciach, o każdym z nich napisałem esej. Zinterpretowałem także wszystkie przekłady. Mówiłem już o tym. Gdybym miał jednak wymienić innych, byłbym trochę w kłopotcie z pewnością musiałbym wymienić Kochanowskiego, Słowackiego, Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego, Norwida, Leśmiana. To mistrzowie polscy. Ale mój warsztat poetycki kształtował się też pod wpływem wielkiej poezji powszechnej, choć tylko w przekładach. A więc Dante i Petrarca z pewnością, a także Szekspir jako autor sonetów. Myślę jednak, że szczególnie silne wrażenie zrobili na mnie angielscy poeci metafizyczni, John Donne i inni. Pamiętam jak chłoniłem niewielką antologię ich przekładów J.S. Sity. Byłem wtedy chyba na pierwszym roku polonistyki, po jakimś czasie Sito wydal obszerniejszy ich wybór. Chyba jednak na to Pani pytanie najlepsza odpowiedź byłaby taka:

Jako poeta szukający wzorów i wszelkich wartości poetyckich zachowywałem się jak pszczoła w kwitnącym ogrodzie. Ze wszystkich utworów różnych autorów wybierałem to, co mi się w nich szczególnie podobało i jakoś to w sobie przetwarzałem, asymilowałem i czyniłem z tego użytek samokształceniowy. Chciałem pisać tak pięknie jak pięknie brzmiało to, co mnie u tych różnych poetów urzażało. Te miodorodne pyłki kwiatowe poezji znajdowałem nie tylko u największych niekiedy także u maluczkich. I tak na przykład w wierszu kilkunastoletniego Ziemowita Skibińskiego, mojego nieżyjącego już przyjaciela znalazłem genialną frazę: „Czas. Na

skalach wieje wiatr...”. Postanowiłem dać ją jako motto do obecnej przygotowywanej książki. Oczywiście ja tu już mówię o swoich fascynacjach lekturowych. Czy i w jakim stopniu mogły one wpłynąć konkretnie na kształt mojej poezji, na prawdę trudno powiedzieć. W końcu najważniejsze jest wewnętrzne własne źródło poezji. Reszta to tylko impulsy, drogowskazy i co tam jeszcze.

– **Co prócz poezji Pan czyta najchętniej?**

– Szczerze mówiąc to lektura poezji u mnie przeszła do historii życia, pochłaniałem ją, niestety kosztem wielkiej prozy, w latach licealnych i na pierwszych latach studiów. Wtedy świadomie sposobem się do twórczości poetyckiej, czułem bowiem, że jest ona moim przeznaczeniem, a zatem muszę być do niej dobrze przygotowanym, były to lata jeszcze 50. i pierwsze lata 60. książek współczesnych (to znaczy tytułów) było wtedy mało, ale była klasyka, tę poznałem dość dobrze, nie tylko polska, ale i obca, właśnie wspomnianych wcześniej Dantego, Petrarę, Byrona, Goethego, Heinego, poetów rosyjskich. Zafascynował mnie też R.M. Rilke w przekładach Jastruna i inni. Później lektury poetyckie zeszyły na dalszy plan. Pozostał przede wszystkim Norwid i on trwał dziesięciolecia, oczywiście z przerwami. Miejsce poezji i beletrystyki w ścisłym znaczeniu zajęły później lektury o charakterze filozoficznym zarówno w szerszym i węższym znaczeniu związanym nie tylko z osobistym zamiłowaniem, lecz i 1968 roku ze studiami filozoficznymi, które podjąłem na rok przed magisterium z filologii polskiej. I do dziś właśnie te lektury są dla mnie zasadnicze. Nie tylko wielka klasyka filozoficzna, ale i bieżące dzieła. Obecnie tytułów ze światowej eseistyki filozoficznej jest ogrom. Można wybierać bez końca. Mnie pociąga najbardziej ta problematyka filozoficzna, która wiąże się z teologią i która traktuje o problematyce antropologicznej, kulturologicznej i światopoglądowej. Uwielbiam esej filozoficzny. A przecież w tym gatunku pisarskim zawiera się ogromna część najważniejszych dzieł i idei filozoficznych, które wstrząsnęły światem kultury, od wczesnych filozofów greckich, Platona, stoików, Ojców Kościoła, św. Augustyna poczynając Montaigne'a, Bacona, do Kartezjusza i mojego najbardziej ulubionego filozofa Pascala.

(Dokończenie na stronie 4)

Czym jest człowiek wobec Boga, świata i siebie samego?

(Dokończenie ze strony 3)

A na końcu ich wszystkich, na końcu w czasie, a nie w znaczeniu, stoi największy i chyba jedyny współczesny, prawdziwie wielki pisarz polski Leszek Kołakowski. Najdrobniejszy nawet jego tekst robi wrażenie. To nie tylko myśliciel i uczonego filozof, to wielki pisarz, eseista. Eseistyka filozoficzna dostarcza mi strawy intelektualnej, ale i wzruszeń estetycznych. Urzeka jasnością myśli, nie mówiąc o jej głębi. Sądzę, że ich lektura w naszych czasach ustrzegłby nas przed belkotem współczesnej kultury, przed jej moralną i estetyczną nieodpowiedzialnością. Ostatnio np. czytałem z wielką przyjemnością wybrane rozdziały *Nowych rozważań* W.G. Leibniza. Nie tak dawno znów jakieś fragmenty św. Tomasza z Akwinu. Za dużo jest na świecie arcydzieł myśli i stylu, abym miał tracić czas na czytanie dzieł średnich, umiarkowanych w swoich walorach, a cóż dopiero mówić o bieżącej produkcji literackiej.

– Niepokojący jest, mimo wszystko Pański konserwatyzm. Czy naprawdę nie widzi Pan w najnowszej literaturze i kulturze zjawisk godnych uwagi?

– Jedyne, co mnie cieszy, to zjawisko pisania wierszy. Okazuję się mimo, że poziom artystyczny, tych amatorskich w istocie utworów jest najczęściej bardzo niski, to samo zjawisko masowego wierszopisarstwa budzi uznanie społeczne. Ludzie ci manifestują zasadę, że nie samym chlebem żyje człowiek. Dają dowód wrażliwości na dziwność życia i świata, wyrażają samą postawą twórczą coś, co jest bardzo ludzkie, co człowieka ocala przed anonimowością, co wznosi go wyżej zwykłego ziemskiego gruntu. Szkoda, że ci „poeci” zazwyczaj nie czytają, albo czytają mało dobrej klasyki, często ograniczają się do czytania utworów swoich kolegów. To stwarza błędne koło grafomaństwa.

– A jaką by Pan dał receptę na rozwój talentu poetyckiego i w ogóle literackiego?

– Recept na pisanie arcydzieł, ani nawet na pisanie dobrych utworów nie ma, już starożytni Grecy, biegli we wszelkich teoriach, stwierdzili, że poezja nie jest sztuką, jak malarstwo, rzeźba, czy architektura, gdyż w przeciwieństwie do tych dyscyplin (zaliczanych zresztą przez nich do kategorii rzemiosł), gdyż wymyka się wszelkim regułom wykonawczym. Jest głosem bóstwa, które dla swego głosu znajduje w poecie swoiste medium. Stąd wniosek, że poezja w najczystszej

postaci jest „łaską” a nie „zasługą”. Zaś poeta to wybraniec bogów, może ich sługa, a jeśli współpracownik, to chyba nie w istotnym stopniu. Można to bardziej uwspółcześnić i powiedzieć, że ranga poety zależy od rangi jego osobowości, od jego duchowej energii twórczej oraz od wrodzonego zmysłu formy poetyckiej, którego nikt nie może nauczyć.

– Stawia Pan ogromne wymagania poecie. W ten sposób wyklucza Pan z grona kandydatów na Parnas, niemal wszystkich uprawiających wierszopisarstwo, a nie będących w łasce u bogów. Co z nimi? Nie mają prawa czuć się poetami, ani być tak nazywani?

– Tym których nie wyznaczyli bogowie do roli natchnionych poetów, i tym którzy sami się do takiej roli poczuwają doradzam zwyczajne kształcenia samokształceniowe, które polegają na gruntownych lekturach, naśladowaniu starych, wielkich mistrzów, oraz na próbach ich naśladowania, a dopiero w drugiej kolejności mistrzów poezji współczesnej. Odwrotny porządek samokształcenia jest raczej niewskazany od „mistrzów współczesności” młodzi i początkujący przejmują najczęściej to, co u nich negatywne i najłatwiejsze: brak rymów i walorów muzycznych wiersza, rozmazanie semantyczne – trudno zrozumieć o co tu na prawdę chodzi, więc może „mistrzowi” o nic ważnego nie chodzi w wierszu, a jedynie o sam fakt, że jest wiersz. A z tego wniosek, że tak naprawdę, to wiersz wcale nie musi posiadać sens, wystarczy, że udaje, iż go ma gdzieś głęboko schowany, jedynie dla wielkich wtajemniczonych. I w ogóle niewiele trzeba, aby pisać wiersze, bo wystarczy język kolokwialny, jakieś banalne spostrzeżenie, banalny obraz z tak zwanego życia wzięty itp. itd.

Tylko to jakoś zamieszać, żeby było dziwne i różniło się mimo wszystko od prozy. Oczywiście przyjmując taką postawę, nigdy młody adept nie nauczy się pisać choćby poprawnych tylko utworów. A przecież sztuką nie jest brak rymu, czy asonansu, lecz jego umiejętne stosowanie; bo sztuką nie jest przestrzeganie reguł, lecz ich twórcze umiejętne wykorzystywanie. A jeśli się rezygnuje z jakiś elementów formy, to należałoby dać ich rzetelną zauważalną rekompensatę w postaci innych walorów. Ostatecznie największa liryka w naszej cywilizacji – liryka Biblii nie jest rymowana, podobnie jak poezja grecka czy rzymska. No, to niech współcześni adepci poezji, a nawet mistrzowie nowoczesności, czyli ich faktyczni mistrzowie spróbują rywalizacji, ze starożytnymi bezrymownikami. Słowem więcej czytać, aby było mniej czasu na pisanie!

– A czy ma Pan jakieś pasje poza literaturą?

– Mówiąc otwarcie, literatura nie jest moją największą pasją. Literatura jako literatura mało mnie interesuje. Jak to już było tutaj powiedziane wcześniej, zajmuje mnie ona jako nośnik wyższych sensów kulturowych – filozofii, teologii itp. Oczywiście jestem bardzo wrażliwy na jakość słowa – jej tworzywa. Złe napisanych książek choćby i mądre były, raczej nie czytam, bo konkurencją dla nich są książki mądre i dobrze, a zwłaszcza pięknie napisane. Kultura europejska pęka w szwach od arcydzieł myśli i wszelkiego piękna, także piękna słowa. Można wśród nich wybierać piękniejsze i mądrzejsze spośród pięknych i mądrych. Szkoda, że życie jest takie krótkie.

– Ale nie odpowiedział mi Pan na moje pytanie.

– Jaką mam prawdziwą pasję? – Muzyka. To moja największa obok filozofii miłość! Z poezją i prozą, i myślą naukową stykamy się w szkole i nawet, jeśli nas one nie interesowałyby, to musimy się z nimi zapoznać. Gorzej jest ze sztukami plastycznymi i właśnie z muzyką. Ich obecność w szkole nie jest taka, żeby kształtowała wrażliwość estetyczną i dostarczała wzruszeń duchowych. Do tego trzeba dojść samemu. Mnie zaprowadziła do muzyki moja natura. Nie mam zdolności do muzykowania, ale za to mam talent do słuchania i to od wczesnej młodości, od czasu gdy pojawiło się w mojej wsi radio. Miałem wtedy 13 lat. Obecnie posiadam około 2000 płyt analogowych i kompaktowych z muzyką od średniowiecznego chóralu gregoriańskiego do Witolda Lutosławskiego i Grażyny Bacewicz. Oczywiście ta najstarsza podoba mi się najbardziej, a więc chorał gregoriański. Już mniej renesans, za to uwielbiam barok, zarówno wczesny XVII-wieczny, jak i późny z połowy XVIII wieku. Wielkim dla mnie odkryciem ostatnich lat jest Claudio Monteverdi, a z naszych kompozytorów Karol Lipiński – legendarny wirtuoz skrzypiec, ale również znakomity kompozytor na miarę Paganiniego. Mam ponad 20 płyt z muzyką tego włoskiego mistrza, z trzema jego zachowanymi operami oraz 11 płyt z muzyką Lipińskiego. Zawsze wzruszał mnie do głębi J.S. Bach i Chopin, Mozart i Beethoven, ale to tylko szczyt wielkiej góry. Muzyka jest rozległa i niewyczerpana jak morze. Prócz wielkich mistrzów byli tzw. mali mistrzowie, o ich poziomie świadczy chociażby fakt, że niekiedy ich utwory przypisywano tak wielkim mistrzom jak J.S. Bach, Mozart, czy Palestrina. Dla mnie perłą nad perły jest niewielki utwór takiego właśnie „małego” mistrza włoskiego ze szkoły rzymskiej – dziewięciogłosowe *Miserere* na dwa chóry, które było śpiewane w Kaplicy Sykstyńskiej w okresie Wielkanocy do 1870 roku. Jego zapis trzyma

(Dokończenie na stronie 10)

MNIJ WIĘCEJ (105)



Foto: Zofia Mikula

Miary ostateczne

Odezwał się Tadeusz Wyrwa-Krzyżański. Odezwał się swoim nowym tomikiem pt. „Miary do trumny”. Odezwał się w 45-lecie swego debiutu, które zresztą we wrzesniu było obchodzone w pilskiej bibliotece. Te 45 lat pisania to żniwo o bogatym plonie: Krzyżański ma w swoim dorobku 47 książek (poetyckich i prozatorskich), wysokie nagrody literackie i niemalą dokumentację recenzencką swojej twórczości. Mało komu z nas udało się wydać choćby taki tom wierszy wybranych, jaki ukazał się w roku 2006, który dokumentował szczegółowo dorobek Tadeusza, był bogato inkrurowany licznymi „didaskaliami” czy fotografiami i liczył 612 stron (!).

LESZEK ŻULIŃSKI

Nie ma więc racji Dariusz T. Lebioda, który pisze: *Nieszczęściem polskiej krytyki literackiej i takich autorów jak Wyrwa-Krzyżański jest to, że demonstracyjne pomijanie za życia, wręcz pogarda i milczenie, zmieniają się radykalnie po ostatecznym odejściu.* Takie wieszczenie na pstrym koniu jeździ i jest przedwczesne, póki się nie potwierdzi. Tadeusz pomijany za życia nie był, a czy będzie – tego nikt nie wie. Choć to prawda, że łaska „pamięci literackiej” jest nieprzewidywalna i nieobliczalna. Ale jej zaklinanie na nic się zda...

Problem w czym innym... Tadeusz od kilku lat jest ciężko chory, jego obecność wśród nas zmalała i w tym rejuwach nowych książek oraz pokoleniowej zmiany warty rzeczywiście nikniemy, jeśli nie jesteśmy aktywni. Taka sytuacja autorska jest przykra, trudna, jednak dopiero czas ją ostatecznie rozstrzygnie. Moja generacja o Tadeuszu wie, wciąż go ceni, ma za autora dobrego, ważnego, oryginalnego i osobnego. Niestety poruszając okolicznością jest jego pasywność

spowodowana chorobą.

Na szczęście przerwana tym nowym, wzięj wspomnianym tomikiem. Pocięta to wszakże niewielka, bowiem jest to zbiór pisany w rytm „menueta z pogrzebaczem”. Wiersze „funeralne”, wiersze „na odejście”, wiersze pożegnalne. Przykro mi o tym pisać, jako niezręcznie i jedyna nadzieja w tym, że autor „stanie na nogi” i „unieważni” ten tomik.

Miary do trumny... Takie „przymiarki” pisał już niejeden autor. Takie tomiki napisze we właściwym czasie wielu z nas. Ciekawą sprawą z czysto literackiego punktu widzenia jest chyba przypiętowany kres „barokowego wizerunku” śmierci, a także wszelkich z nią „zabaw turpistycznych”. Zaczynamy rozumieć, że rozpad i nicość są raczej sprzecznością „ekspresji egzystencjalnej” do zera. Widmo śmierci to proces odejmowania, to obnażanie nagich, białych kości, a nie ich dekorowanie patetycznymi piruetami oracji.

W tę stronę poszedł i Krzyżański. Napisał zbiór epigramatów przejmująco prostych w swym języku i przesłaniu. W swej ascezie, a nawet – rzekłbym – chłodzie. Dominuje w tym zbiorze „ton testamentu”, zapisywanie „życzeń” przed ostatnią podróżą, porządkowanie bałaganu, który naturalny (a nawet witalny) był kiedyś, a teraz popada w oczywistą zubożność.

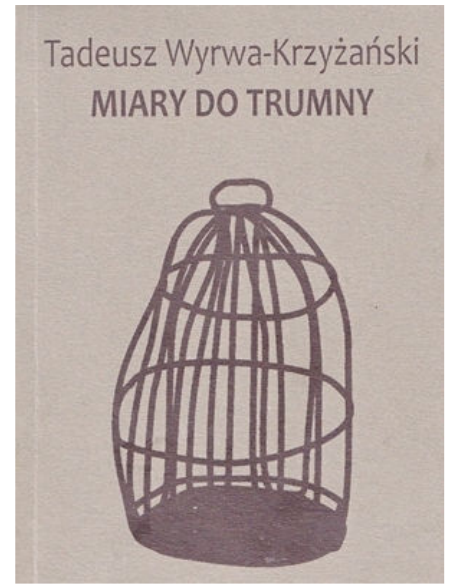
Tomik otwiera motto z Paula Celana: *Trochę mówi, ale ciemno mówi.* Ono jak ułaj pasuje do tych wierszy: ascetycznych, mało-słownych, mrocznych. Opisujących świat pustoszejący. Pełen skargi, choć nienachlanej, nie histerycznej; takiej na przykład: *Chciałbym zejść / po schodach. / Na piwo. / Kupić, zapłacić / i wypić. / I zaraz wrócić. / Nie karz mnie! Oddaj mi / nogi...* A więc nie ma tu już żadnych wielkich rozmów ze Śmiercią, jest tylko łowienie drobiazgów, jakby one były jedyną dostępną, choć też niedostępną, nadzieją.

Przypomnę, że Wyrwa jest kojarzony z toposem domu, który tak był rozbuchany w jego poezji, że uzyskał swoje osobne miano „sadybizmu”. Metafora Domu panoszyła się w tych wierszach latami. Dom był drobiazgowym i totalnym ekwiwalentem kosmosu i konstrukcją istnienia. Od fundamentu po komin obejmował całą istotę życia. Tu nadal znajdujemy te toposy: rusztowania, dom, cegły, schody, dachówka, dach... I to się pocięta rozpada! Jego ściany murszeją, podłoga się zapada. Z żalem się czyta te wiersze utrzymane w poetyce żalnika. Ale i tak podziwiam stoicyzm Tadeusza, bowiem poza żalem nie ma tu żadnej hysterii.

Ta wspomniana „asceza rozpaczy” jest bardzo poruszająca. Czasami Wyrwa osiąga szczyty prostoty, jak chociażby w tym wierszu zatytułowanym „Życie”: *Michalinka zdobyła brązową odznakę / PZJ – jeździ na koniach: kłusem, galopem, i / skacze. / To dopiero jest / życie!*

Tadek, i jak ja mam Ci recenzować ten

tomik? Co ja mam Ci powiedzieć? Co mam tu rozkładać na czynniki pierwsze? Komentować? Zaprzeczać? Pocięcać? Może ten dom jest jednak takim drapaczem chmur, że kiedy się przez nie przebijemy, nadal będziemy go mieli? Miar ostatecznych nie znamy, ale poznamy je, poznamy...



Tadeusz Wyrwa-Krzyżański, „Miary do trumny”. Biuro Wystaw Artystycznych i Usług Plastycznych, Piła 2013, s. 34.

Tadeusz Wyrwa-Krzyżański

Nie wyszło mi

Na bruku i gwiazdozbiorach stawiałem słowa jak ściany, ale nie mury.
Z samym sobą – nie wyszło mi;
dół kopany na fundament okazał się grobem.

Chciałbym

Czuję, że jestem, czyli nie ma mnie za kratami.
Tak stało się – domem jest to co we mnie
Prócz oddechu, pulsu krwi i bicia serca – żadnych ruchów.
Dla mnie to za mało.
Chciałbym zejść po schodach.

Sens

Żywy trup pisze do umierających wolniej - - -
Wszystkim zbędny, nikomu niepotrzebny
dobijam się o sens trwania.

Janusz Orlikowski

Tutaj

tam gdzie szatan udaje Pana Boga
jest miejsce na rozpacz i zgnuśnięcie dni
pustą radość tę dobytą z ego gdy
czar wieczoru którego jeszcze nie ma

bo:

tam gdzie szatan udaje Pana Boga
plan zarysowany przez jego ogon
goni dni wspomina – nigdy teraz
które jest mu jak kropidło i woda

bo rzeka płynie jakby w miejscu była
gdy patrzeć na nią nie cielesnym okiem
a śmierć przychodzi łatwiej i choroba
rozpacz nie zna teraz zna ją tylko czas

ten zabójca radości wiecznej chwili
konfident marzeń i wspomnień które są
lancą i koniem jeźdźca co bez głowy
gna w to miejsce na rozpacz i zgnuśnięcie dni

Wiara i rozum

czy wiara może znaczyć rozum?
nie wiem – jednak wolę kiedy pies biegnie
w jedynie właściwą stronę
kot zasiada na wybranym płocie
a drzewa rosną tam gdzie rosną
i porusza je wiatr

zewewnętrzny obraz zamienia się w świat
który z moim obcym udziałem
i konieczność wszystkim co jest

wtedy czas biegnie inaczej
bo jakby w ogóle nie był nawet
gdy wilk pożera jagnię
uszy zatykam myślom
patrzę i tylko widzę

lub gdy dotyka mnie ból
śmierć czy choroba przypominam jagnię
tylko widzę

i czy cielesnym okiem?
jednak wolę gdy tak potrafię

Paweł Kuszczynski

Chwile z Zelowem

Andrzejowi Dębkowskiemu

Dzień się zatrzymał,
razem z nim oddycham
jesienną jasnością
Ludzi otwartych na siebie
zobaczyłem,

byłem wśród nich –
zauważony.
Muzyka dzwonek niosła
podziw.
Zabrałem radość czystą –
jak pragnienie –
na następne dni.
Dziękuję losowi za spotkanie
z życiem pogodzone.

Zelów, 28 września 2013 roku

Stanisław Nyczaj

Żarliwy niepokój

Pamięci Władysława Hasióra
w 85-lecie Jego urodzin

– Ogień – powiedziałeś – jest materią
maksymalnie uruchamiającą wyobraźnię.

I

Te Twoje *Płonące sztandary*
ze snów o „błękitnych nadziejach” –
jakżeż łopotalyby żarliwie
nad wydzwigniętym z korzennej ziemi
Słonecznym rydwanem w Södertälje!

A *Płonąca Pieta* z Kopenhagi? –
mogłaby tu zalić się nad gorzkim
zamysłem *Przez płonące łąki lez...*

Oto *Ptaki ogniste* w szczecińskim
parku znad Jasnych Błoni,
strzeżonych przez czujne *Orły*
i te nieulekłe koszalińskie
Ptaki płomiennej wdzięczności.

Wciąż widzę Twe *Płonące drzewo* –
nie z łuny zachodzącego słońca,
lecz z golgoty strwożonej wyobraźni.

II

Wszystko, zda się, zapamiętałem
z tego, co mówiłeś, w czas odwiedzin,
przy ulubionych „herbatkach z prądem”,
obmyślając swój kolejny album.
Niby wszystko – a nadal powracam
do tamtej zakopiańskiej pracowni,
gdzie ekran wybuchał wizjami
z wędrówek płonących gwarem miast.

Każdy slajd brałeś w dłoń niczym skarb.

W pracowni i galerii obok
nawet druty, sprężyny, łańcuchy
z rupieciami – wysypisk codzienności
splatały się w domyślne kształty,
walcząc o każdy flesz oka
z trefiaczami się manekinami.

Ta kukła na pokaz w laurowym
wieńcu z trumiennych ozdób –

ma na czole plastikową różę,
a na piersi telewizyjny ekran
jako tacę z pochwytowanymi
lalkami przy talerzu ze sztuczkami!

Lustro wzmaga zapalczywy pośpiech
do zabawy w wyszywanie charakteru
to znów w nalot bombowy – po którym
niemy strumień w potok krwi się zamienia.

III

Pod dygocącymi od lęku moimi
wpół przymkniętymi powiekami
tli się wciąż – zadziwiony pięknem grozy –
nie ostygły w bezradnej trwodze
cierpki dreszcz Twej hipnotycznej magii.

Bohdan Wrocławski

W moim alfabcie

Zupełnie przypadkowo zobaczyłem
że między wersami jest coraz mniej światła

to nieprzyjemny widok – ściśnięte obok siebie
litery
niczym słońce gubiące swój oddech wśród
chmur

lęk który nam odwiecznie towarzyszy

który się kocha i nienawidzi

jest to zbyt atawistyczne
próbujące kreować nas w zwierzęcość
sierść pożogi krew jaskinie pozbawione
drobin światła

i wszelkiej nadziei

czytam jakiś przypadkowy wiersz Audena
coś wyjątkowo umykającego
pozbawianego tła i horyzontu

staczającego się do zagłady
w głąb swojej pogmatwanej historii

zapewne są w tym fragmenty naszej
niezależności
starości
pełnej woskowych prześwitów
ciąglego dramatu
którym się gardzi
i podziwia

Obok mnie przechodzą rewolucje

kilku pętałów wychodzi na trybuny
kilkunastu pętałów odchodzi w niesławie

to dziwactwa pełne szału i entuzjazmu
tłumów

pełne ich wzgardzonej miłości
I wiary

mojej miłości do rewolucyjnych wierszy
Audena

tymczasem słońce zapadło się
za ostateczną zachodnią grań horyzontu
przez moment czulem jego suchy oddech
na moich policzkach

ochrypiły głos muezina wzywający do
modlitwy
cichnący spiszowy dźwięk dzwonów
kościelnych

kłątwy tych
którzy zagubieni
biegną od jednego zaułka do drugiego

potykają się

szukają jakiegokolwiek sensu
drogowskazu

Pewnego dnia zobaczyłem
że między wersami jest coraz mniej tego

co nauczono mnie odczytywać
w alfabecie mojej cywilizacji

Wciąż powracamy do tych samych miejsc

To nic
że udało nam się
Okrażyć setki razy ziemię
Dotknąć najczulszych miejsc kosmosu
Poznać jego zupełnie nieznanne kaprysy
Przefiltrować przestrzeni

To nic
Bo przecież nadal wracamy
Każdym oddechem grymasem warg
Do naszego miejsca

W milczeniu czytamy ten sam napis
Jakbyśmy odwiedzali
Dawno zapomnianą stacyjkę kolejową
Zagrzebaną w rudych obrazach zimowych łąk
Trzcinach trawiących wiecznie taką samą
Samotność
Wiklinie zawstydzonej własnymi rumieńcami

Wciąż wracamy do naszego milczenia
W słowach
Które starają się odnaleźć siebie
W zupełnie nieczytelnej przestrzeni

Wyobraźnia podpowiada mi
Potrzebę szukania odpowiednich barw
Rysunku dłoni podnoszonej do ust

Równowagi między obojętnością
I szaleństwem

Dzikich okrzyków barbarzyńców atakujących
Mury Rzymu

Wszystkiego tego, co zakreślając
Pętlę wokół ziemi
Z ogromną starannością

Stale każe nam powracać do tego miejsca
Pełnego zdzowień i obojętności

Kazimierz Burnat

Sterowanie przeznaczeniem

Próbujesz przekroczyć granice
strachu

stając twarzą w twarz
przed lustrem
nie widzisz jak Dionizos
tylko własnego ja
lecz przenikasz odbicie siebie

w mrocznej rupieciarni
nieświadomości
z błyskiem wstydu
dostrzegasz
nagą gałązkę figi

jednak wydłużyłeś drogę
do progu sumienia
do Lete

lęk minął

Iluzja

Spojrzenia przerywane
wzruszeniem ramion ojca
zakłócają przenikanie ciszy
pragnącej wreszcie wykrzyzczyć –
oto miłość

głos spłynąłby zapewne
po ścianie lżą
chropowatą od soli

trafić na źródło
twórczego niepokoju
to bardzo wiele
aż nadto

niech więc cisza trwa
narasta ascetycznym oczekiwaniem
na zaspokojenie Głodu

na krzyk za wcześniej

Zacietrzewienie

Zniechęceni czekaniem
na dobrobyt
porzucają pozory więzów

choć wspólne owoce niedojrzałe
gotowi zapylać
przydrożne kwiaty
obarczone już skazą

niefuność
czyni ich nosicielami nienawiści
penetrującej najintymniejsze zasoby

i tak
wtuleni w obcą czułość
słyszac bulgotanie tętna
nieszczelnych serc
smakują obraz niespełnienia

z bezdechu
sinieją dusze

ostatni dzwonek
na lekcję kompromisu

* * *

Kiedy odliczasz
opadłe liście
myślisz niepoliczalne
jak pochowani bez nagrobków

przerost zmarłych
nad żyjącymi

słońce jaśniejsze
od energii ciał
oddanych kosmosowi
a my nadal nie wiemy
czy są niebios
gdzie życie pozaziemskie

przeto
nie wypowiadajmy wojny
naturze
może opadły liść
to rodzic
mrówki to dzieci
huba to...

trudna symbioza z Bogiem

Amen

Przeszłością jest jutro

pojutrze
wróciło przedwczoraj
a wczoraj
trwa jeszcze dziś

kurczy się twój rynek czasu
na rzecz wiekiustego

jeszcze odsetki
i...
Początek

Anna Łozowska-Patynowska

Żulińskiego „mała ewangelia”

Tomik Żulińskiego jest, tylko z pozoru, konstrukcyjnie prosty. Obrany temat i jego poetyckie wykonanie wydaje się bardzo „lekkie”. Ale ta zwiewność i subtelność w potraktowaniu relacji damsko-męskich prowokuje do dokładniejszego „przewertowania” tego tomu. Ten zbiór poetycki jest bowiem dwuwymiarowy. To tekst, który posiada drugie dno, przez które widać więcej. Zatem wczytajmy się w lirykę Żulińskiego głębiej.

Zbiór poetycki „Totamea” zbudowany jest na zasadzie wykorzystania idei przenikania się sztuk. Poszczególne dyscypliny sztuki podejmują ze sobą dialog, tworząc specyficzny rodzaj korespondencji. W tomiku „Totamea” obraz współtworzy dźwięki i jednocześnie jest przez nie kształtowany. Świat wielkiego malarstwa zintegrowany jest z przestrzenią twórczości literackiej najważniejszych pisarzy i poetów ostatnich wieków. I jest to, na pierwszy rzut oka, dominanta tego zbioru. Świat sztuki zdaje się być jedynym światem podmiotu lirycznego wielu wierszy tego zbioru. Jednak jest w liryce Żulińskiego coś ważniejszego, o czym poeta pisze: „a ja maluję to, co niewidoczne, nieuchwytnie”. Zatem autor zbioru przedstawia tajemnicę tkwiącą w jego środku, w samym jego centrum, jakąś utajoną, nikomu niedostępną prawdę. Dlatego poeta wyzyskuje sztukę, która ma mu pomóc w powrocie do rzeczywistego świata. Przestrzeń odwołań do tekstów kultury ma go wskrzesić wewnątrz, pozwolić mu na dobrowolne zmartwychwstanie. Nie jest to jednak droga jednolita, bowiem Żuliński balansuje na niebezpiecznej granicy, rzeczywistości i kreacji poetyckiej. I można powiedzieć, że jego poezje, na tym wychylaniu się w jedną bądź w drugą stronę, są właściwie zbudowane. Zatem postulat Żulińskiego brzmiałby: urodzić się ponownie poprzez sztukę, stać się na nowo człowiekiem dzięki niej właśnie. Byłby to najdonioślejszy głos wybrzmiewający z omawianego cyklu „Totamea”.

Autor tomiku pisze o swoim prywatnym świecie bez żadnych oporów i zahamowań. Bohater liryczny wielu omawianych wierszy stwierdza, że tytułowa „Totamea” to „cała” prawda o nim, o jego widzeniu świata. Ta idea stanowi jego drugą połowę, stając się częścią integralną jego świata. Zarysowana wizja osiągnięcia pełni doprowadza nas do pewnego wniosku. W zbiorze słychać echa wcześniejszego tomu poety, „Ja Faust”, jak w wierszu „Sztuka latania” („Jeszcze się miotam, jeszcze nie zrozumiałem tego, o czym tu piszę. nie wiem, po której stronie jesteś”). Bułhakowskie inspiracje opracowanego gruntownie mitu faustycznego odżywiają i tutaj. Choć Żuliński tworzy całkiem nowy, niepodobny do poprzedniego,

świat ujawnionego instynktu i odczuwanego bólu: „chciałbym naszkicować jego atawistyczny zew, musisz mi pozować – otwarta do dna przełęczy”. Poeta skłania się ku innemu potraktowaniu rzeczywistości, takiemu, które pozwoli mu zrozumieć rzeczy najprostsze. Pisze bowiem poeta: „maluję mięso, nie jego ideę”.

Liryki Żulińskiego nie są zapisem odkrywania i zwiedzania „trzeciego świata”. Nie kreują nowej rzeczywistości, ale są one wyznaniem wiary w obecny i namacalny świat, w to „mięso życia”. Onieśmiela go nie samo ciało, ale jego prawda, dlatego w wierszu pt. „Portretowanie Esmeraldy” pisze, że „musiałby cofnąć się do baroku”. Żuliński nie przedstawia pojęć oderwanych od rzeczywistości, ale wszystkie poruszane w tomiku „Totamea” kwestie osadza w realności, przydając im rzeczywistych kształtów i konkretnych wymiarów. To umieszczanie świata w znanych mu ramach musi bazować na zwróceniu się ku temu, co niezaprzeczalne, pewne i trwałe, bo, jak pisze, „zachwyt jest niewerbalny, raczej somatyczny”. Perwersja oraz proces obnażania ciała to w Żulińskiego próba odsłonięcia siebie, dookreślenia ja. Ta próba zrozumienia człowieka dokonuje się poprzez formułowanie kolejnych jego definicji, których istnienie określać możemy w nieskończoność. Poprzez ciągły proces powracania do obrazu ciała kształtuje Żuliński swojego bohatera. Bo ciało to pierwotne odniesienie. Od potrzeb ciała zaczyna się rodzić człowieczeństwo. Ale nie tylko ujawnienie sposobów przenikania się słowa i obrazu jest dla Żulińskiego najważniejsze. Najistotniejsza jest ich wypadkowa, dalsza interpretacja. Dlatego obraz, według autora tomu, to forma przeczekiwania w sobie całego zła świata i doświadczania siebie niezbornego, chaotycznego, wewnątrznie „połamanego”.

Obranie takiego punktu wyjścia pozwala autorowi tomiku na napisanie opowieści o pewnym człowieku („zamkniętymi oczami rysuję cię w sobie / na razie jest to szkic rozsypujący się na drobne”). Żuliński stara się uźwężnić głosy o sobie, nakreślić swój własny, prywatny dekalog, jednym słowem, próbuje napisać ewangelię człowieka. Bo każde trwanie ma swój początek i koniec, nawet jeśli musimy nauczyć się czytać to istnienie, zwracając się ku innej perspektywie: „po tamtej stronie jesteśmy od początku”. W takim wymiarze „Totamea” to jego mała, prywatna ewangelia, w której zawierają się rozważania o istocie duchowości i materialności człowieka, przypominając chociażby wiersze „Kuszenie”, „Nieśmiertelność” czy „Medytacja”. Ten poetycki zapis jest próbą przywrócenia sensu życia i śmierci, okiełnaniem kłamstwa i ujawnieniem prawdy a także

poznanie tego, co dla liryki najważniejsze, postawy człowieka wobec świata. Dlatego najbardziej istotny, z wielu różnych powodów, jest dla Żulińskiego człowiek. Poezje zamknięte w tym tomie to zapis oczekiwania człowieka na stawanie się sensu świata, istoty, która jest rozbita i pofragmentowana. To misternie skonstruowany rysopis człowieka dążącego do wewnętrznego scalenia. Stąd „Totamea” ma być punktem jego dojścia. Ale osiągnięcie pełni granicy u Żulińskiego z rozczarowaniem, bowiem czytamy: „chyba zacznę rozumieć, dlaczego nie będzie / tego portretu: zderza się we mnie trywialność z sacrum”, pisze poeta w ostatnim, zamykającym tomik utworze. Realizacja człowieka może nastąpić tylko w dwóch ciałach, w „dwójni” jako jedni. Integracja ze światem graniczy jednak z cudem, dlatego że „każde scalenie coś burzy”. Bohater liryczny „Szkicu niepewnego” i „Mostu rozwodzonego” jest postacią skrojoną barokowo. To wieczne umęczony rzeczywistością człowiek poszukujący swojej „Małgorzaty”. Nowy człowiek faustyczny, w wydaniu Żulińskiego, jest istotą paradoksalnie niespójną, świadomą tej niezborności i trwającą w przekonaniu, że nagle przemiana świata może przynieść mu ocalenie. Obecny Faust, w takim wymiarze, jest chyba bardziej Małgorzatą Bułhakowa niż Faustem według Goethego. To nowe wcielenie faustowskie, wizja postaci mocno nakierowanej na samą siebie, zakłętej w swoim prywatnym świecie, wewnętrznym świecie absurdów, w „Totamea”.

Dlatego człowiek w wydaniu Żulińskiego charakteryzuje się wieczną dezorientacją („biegniemy, by zdążyć, lecz nie wiemy dokąd”). To istota błądząca w świecie i w swoim własnym wnętrzu. Jednocześnie jest to osoba wystawiona na próbę. Wyzwanie, którego się podejmuje, to odnalezienie odpowiedniego języka na opisanie otaczającego go świata. Podmiot liryczny uważa jednak, że każda podjęta przez niego próba jest chybiona („złe wymyśliłem twoje imię”), bo stawianie pytań i udzielanie na nie odpowiedzi jest z góry obarczone klęską. Jednak i tak człowiek Żulińskiego tę próbę podejmuje. Jest to osoba, która w nieskończoności postrzega zarysy skończoności, człowiek z krwi i kości, który wie, czym są emocje i czym jest „mięso”, ból istnienia.

Żuliński wywraca świat do góry nogami, inaczej traktuje przyjmowane przez świat wartości, bo każe nam trwać w takim przekonaniu: „nie żałuj niczego, bowiem zyskujemy także przez odejmowanie”. Utrata buduje wnętrze człowieka, wypełnia pustkę po jakiejś konkretnej stracie. Na poczuciu utraty można zbudować nową przyszłość. Zaproponowany

wymiar nowej moralności to idea, według której trwa człowiek Żulińskiego. Świadczą o tym chociażby następujące słowa jednego z wierszy: „kłamstwo nie jest zbrodnią, jeśli znieczula i zasiewa spokój”. Zatem bohater liryczny wyraża zgodę na istnienie zła w świecie. I słusznie, bo nic nie może trwać przecież jednocześnie. Nie będziemy szanować dobra, jeśli nie dostrzeżemy zła. Ta dwuznaczna moralność rodzi inne spojrzenie na drugiego człowieka. Kłamstwo może się okazać skutecznym środkiem walki ze złem. Paradoksalnie zatem zło nie rodzi zła, ale, jak w „Fauście” Goethego, rodzące się zło, czynić może dobro. Filozofia poetycka Żulińskiego, jak widzimy, opiera się nadal na wcześniejszym zarysie – Fauście. Z tym że obecny Faust posiada w sobie świadomość rezultatu dążenia do pełni. Ten Faust nie bije się w piersi i nie wyobraża sobie, co by było, gdyby stracił Małgorzatę. Człowiek ten jest świadomy, że nawet jej utrata jest jej odzyskaniem. Bowiem wypracowana przez Żulińskiego filozofia to już zrealizowana na gruncie poetyckim idea przekraczania przyjętych przez społeczeństwo konwencji. Jest ona pokazana tutaj i podbudowana odpowiednimi argumentami bardzo konsekwentnie.

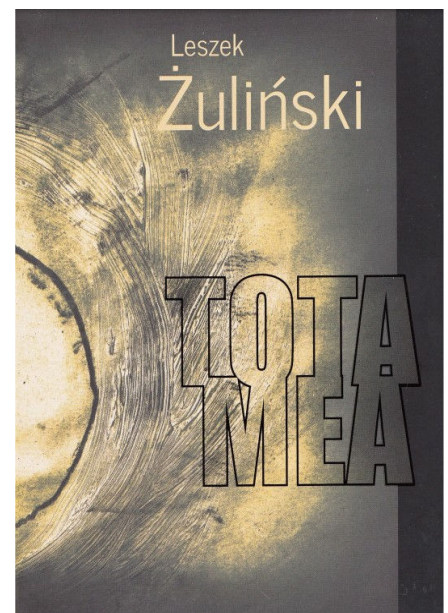
Podważa zatem poeta także status rzeczywistości, która otacza człowieka. Życie, według Żulińskiego jest tylko przykrywką prawdziwego życia. „chcemy doznać to, czego nie mamy albo mieć to, co śnimy” czy „jeśli komuś zdaje się, że prawdą jest to, co widzi, ten błędzi”. Poeta demaskuje udawanie, poszukując jednocześnie głębszego wymiaru bytu. Bo nasze życie jest zderzeniem się z projekcjami naszych pragnień. Dopiero miarę człowieczeństwa określa się poprzez zachowanie jednostki w momentach zaskoczenia. Zatem nie decyduje o nas to, co chcemy, aby decydowało, ale to, co dzieje się na naszych oczach, co nie jest od nas zależne. Człowiek jest istotą niejednoznaczną: „chcemy wyprzedzić oczekiwanie, dogonić obietnicę”. Nie możemy się oglądać, jak pisze Żuliński, ani wstecz ani wybiegać w przyszłość, bo jest to złudne. Bo mimo przekraczania kolejnych barier, całkowite wyjście poza aktualny stan jest niemożliwe, jak w wierszu „Jutro urodzony”, gdzie czytamy: „ale to będzie dopiero po jutrze – szmat czasu przed nami”. Żuliński często kieruje się ku temu, co nastąpi, próbuje wyrzec poza terazniejszość. I wielokrotnie z za tego przyszłego bytu wygląda śmierć. I to jest właśnie droga, którą kroczy człowiek faustyczny Żulińskiego.

Mówiąc o śmierci u Żulińskiego, wydaje nam się, że w tym tomie nie jest wcale obecna. Uogólniamy jednak zbyt, mówiąc, że jego liryka to sztuka malowania pięknego obrazu. W ostatnich wierszach tego tomu bardzo wyraźnie dominuje ta perspektywa. Wygląda to tak, jakby szala tematyczna przechylała się na tę właśnie stronę. Jest to stopniowa intensyfikacja śmierci, łagodnie wchodzenie spokojnym rytmem w odbywający się *danse macabre*. Śmierć nie jest dla niego tematem tabu („W myślach wciąż podróżuję – najczęściej przez

cmentarze”). Na ile śmierć jest spektakularna, kiedy śmierć się zaczyna, a kiedy się kończy, pyta poeta. W wierszu „Czuwanie na marach” Żuliński pisze: „nasze łoże śmiertelne (...) ten obraz maluję dlatego, że chcę wybiec do przodu, zagłuszyć pisk nadziei w naszej myślej norze”. Poeta poszukuje finalnego kształtu prawdy o śmierci, twierdząc, że powinniśmy umierać z podniesioną głową. Kształtuje ją podobnie do ostatnich tomów poetyckich Iwaszkiewicza. Przypomnijmy, autor *Muzyki wieczorem* pragnie ocalić znaczenie śmierci, tej która „pod respiratorem” pozbawiona jest patosu. Zatem Żuliński podąża za Iwaszkiewiczem, twierdząc, że należy odnowić zapomniane *ars moriendi*. Według niego sztuka umierania ma być gotowością człowieka na „dokonanie się” śmierci. Śmierć jest procesem, który uświadamia sobie stopniowo bohater liryczny. To nieustanna z nią konfrontacja, przetwarzanie tej śmierci, ciągle powracanie do obrazu, który istnieje na kształt umierającego ciała. Śmierć, w jego wydaniu, jest świadomym odejściem z podniesioną głową. Aby nadać śmierci sens, zwraca się Żuliński ku wewnętrznemu życiu sztuki.

Ale w „Moście rozwodzonym” pragnie poeta po prostu: „o śmierci nie mówić”. Bo samo mówienie o śmierci nie jest jeszcze śmiercią. Śmierć przyjdzie dopiero wraz ze swoim obrazem, swoim własnym Malczewskim. Śmierć zaczyna się od huk, od niespodziewanego uderzenia dla nikogo niewidocznego. Pisze artysta: „nagle dopada mnie grom – chwytam pędzel, maluję kilkoma krechami swój udar. modrzew łamie się z trzaskiem”. Żuliński wielokrotnie projektuje swoją śmierć, tworzy przepowiednię o niej, bo wie, jak barokowi twórcy, że gwarancją istnienia jest jego wieczne przemijanie. Ale zapowiedź śmierci jest u Żulińskiego ukazana na samym początku tomu w wierszu „Czerwone szpilki”. Żuliński kreśli tutaj sylwetę umierającego człowieka, który dopiero czeka na swoją realizację, na prawdziwe doświadczenie swojego życia przez pryzmat drugiej osoby. Żuliński na moment zawiesza czas tego człowieka. Nie pozwala mu umrzeć miłość do kobiety, która jawi mu się przed oczami. Spełnienie się tej miłości ma go uchronić od rozkładu. Podmiot liryczny uświadamia sobie, że musi raz jeszcze na nowo przeżyć siebie, by stać się sobą. Tomik „Totamea” to zatem jego historia. Żuliński kreśli faustowski portret trumienny. Ten całun jest obrazem literatury, a utwór literacki trumną, następnie tytuł wiersza jest jej wiekiem. Tekst jest skończony jak finalne dokonanie się śmierci. Jednak tę śmierć, tak jak sam tekst, można już czytać na różne sposoby. Za tym podąża szereg pytań. Spróbujmy postawić i odpowiedzieć na jedno z nich. Dlaczego nikt w dzisiejszym świecie, pyta Żuliński, nie wierzy w śmierć („a śmierć gdzieś w oddali płonie jak żyrafa i nikt w nią nie wierzy”)? Bo przecież postrzegamy ją jako coś odrealnionego, niemożliwego, jako „płonącą żyrafę”. Traktujemy ją z przymrużeniem oka. A wtedy, gdy nie da się już nic zrobić, bo nadcho-

dzi, szukamy pomocy. Ale ratunek nadchodzi za późno. Więc po co wierzyć w śmierć, po co być przy umierającym do samego końca, ostatniego, płytkiego oddechu? Dzisiejszy człowiek pod tym względem „zdziczał”, stał się wiecznym Faustem, który przestaje odróżniać fikcję od rzeczywistości. Żuliński uważa, że nie traktujemy już śmierci jako straty. Za to widzimy w niej wieczną pustkę. Śmierć jest według niego potrzebna, bo pozwala wyjść poza schemat, pojąć osamotnienie człowieka. Śmierć rozumie Żuliński nieco po Grochowiakowsku i Herbertowsku, bo i u niego, jak u tego drugiego wielkiego poety, także „w róży jest rozpacz” i w niej właśnie zamknięta jest historia jej umierania. Róża nie walczy, róża tylko cierpi. Śmierć nie może być jednak identyczna w każdym przypadku (bo przecież każda róża jest inna). Śmierć to nie jest *mimesis*, tylko osobiste *katharsis*, jak napisze w utworze pt. „Cena” Żuliński. Tylko odejście z tego świata może być ostatecznym oczyszczeniem z własnego zła. Jednocześnie w takim wymiarze nadaje śmierci Żuliński ogromne znaczenie, bo jak się okazuje, śmierć jest częścią życia, jest częścią nas samych, naszego cierpienia i dopełnienia. Dlatego za równoważnik dla śmierci wskazuje Żuliński życie, które „jest warte tego, by zmarnować ułudę wieczności”. Żuliński umiejętnie zaciera granicę między życiem i śmiercią. Bo życie ma sens tylko wtedy, gdy się kończy, gdy proces egzystencji przerwany zostaje przez jeden znaczący akt. Zatem śmierć jest dla niego dopiero początkiem.



Leszek Żuliński, „Totamea”. Ilustracja: Teresa Babińska, Zaułek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2013, s. 72.



Czym jest człowiek wobec Boga, świata i siebie samego?

(Dokończenie ze strony 4)

no w tajemnicy. Złamał ją 14-letni Mozart, który po dwukrotnym wysłuchaniu zapisał tę kompozycję. Dziełko to unosi moją muzyczną duszę chyba najwyżej i najbardziej odmaterialnia w moim odczuciu cały otaczający mnie świat i mnie samego. Z muzyki XX-wiecznej lubię bardzo m.in. koncerty skrzypcowe, zwłaszcza pierwszy, Karola Szymanowskiego oraz jego *Mity* – poematy na skrzypce, a także III Symfonię. Z najnowszej – naszego Henryka Mikołaja Góreckiego. O muzycznych swoich miłościach i pasjach mógłbym mówić bardzo długo. Za długo jak na taką jak ta nasza teraz rozmowa.

– A o malarstwie i sztukach plastycznych?

– O tych znacznie mniej. Mam w zasadzie całą historię sztuki, zwłaszcza malarstwa, w co najmniej dwustu pięknych albumach. Wrażenie na mnie robią szczególnie wizjonerzy jak Hieronim Bosch, Pieter Bruegel, Francisco Goya, lub późniejsi jak np. Marc Chagall. W ich kreatywnej wyobraźni gustuje moja wyobraźnia poetycka, a także niekiedy znajduje w nich źródło pobudzenia. Część mojej poezji ma charakter kreacjonistyczny. Ale nie mniej od takiego malarstwa, a może nawet więcej, lubię malarstwo wizji kontemplacyjnej, a więc średniowieczne, gotyckie, ikonę ruską i bizantyjską, Giotta i Rublowa. Również i nieco późniejszych, jak Fra Angelico, Piero della Francesca i może najbardziej zagadkowego z nich wszystkich – El Greco. To oczywiście nie wszystkie moje miłości malarskie, trzeba tu koniecznie dodać choćby pejzażystów holenderskich i wielu innych.

– Czy któryś z obrazów zainspirował Pana do napisania wiersza?

– O ile dobrze pamiętam w tej chwili to trzy wiersze powstały pod wpływem pierwotnego impulsu malarskich obrazów. Pierwszy raz wpłynął na mnie El Greco swoim obrazem „Toledo w czasie burzy”. Pod jego wrażeniem napisałem heksametrem wiersz, który ostatecznie rozdzielił mi się na dwa nieco mniejsze. Są to „Miasto wzlatujące” i „W dzień przedostatni”, też utrzymane w rytmie heksametru. Drugim przykładem jest wiersz „Wielkie kąpiące się” inspirowane obrazem Paula Cezanne’a pod takim samym tytułem. Trzecim wreszcie był wiersz o żurawiach zainspirowany obrazem Józefa Chełmońskiego „Odlot żurawi”. Ten również mi się rozdzielił na „Opowieść o żurawiach” i „Zbunto-

wane żurawie”. Obraz Chełmońskiego oglądałem w Łódzkim Muzeum Sztuki Współczesnej, gdy byłem studentem polonistyki UŁ.

– I ostatnie pytanie. Jakie Pan ma plany twórcze na najbliższą przyszłość?

– Z pewnością powinienem przygotować do druku wspomnianą już tu książkę o Mickiewiczu. Drugą jest książka również wspomniana wcześniej książka o Szymanowskiej. Zbiera się też tom szkiców o różnych autorach. To są realne, a nawet konkretne plany na najbliższy czas. Prócz tego ma w planach rzeczy, których mogę nigdy nie zrealizować. Wśród nich najważniejszą byłaby opowieść autobiograficzna, zwłaszcza jej część podstawowa – księga dzieciństwa. Chciałbym też napisać książkę o Władysławie Reymonie, bardzo mi bliskim pisarzu, który jak żaden inny rozumiał duszę człowieka uprawiającego ziemię. I o Janie Parandowskim, który tak niesłusznie istnieje jako autor „Mitologii”, a przecież to wspaniały stylista na miarę najlepszych mistrzów prozy francuskiej, zwłaszcza w dziedzinie eseju. Chyba coś mu zawdzięczam w swojej prozie eseistycznej.

– A co z poezją?

– W zasadzie jako poeta nie mam już nic istotnego do powiedzenia. Od niemal dwudziestu lat nie piszę nowych wierszy. Zdarza mi się natomiast poprawiać stare lub napisać jakiś wiersz okolicznościowy np. humorystyczne epitalamium z okazji ślubu i wesela mojego syna Marcina, a to znowu wiersz na czyjeś imieniny, albo też bajkę ni to dla dzieci, no to dla dorosłych itp. Dumny jestem z tego, że udało mi się napisać tak mało wierszy. Nie rozumiem tych, którzy zachowują się tak, jakby fakt bycia poetą zobowiązywał ich do ciągłego pisania coraz to nowych wierszy. Zbierają się ich setki a nawet tysiące. I kto to będzie czytał? Choćby nawet takiego Miłosa, a co dopiero pomniejszych. Ja zamykam swój kram z wierszami w liczbie nieco ponad dwieście tytułów. To i tak za dużo. Właśnie przygotowałem do wydania jeszcze w tym roku tom poezji zebranych połączonych z kilkoma esejami ściśle z moją poezją i poezjowaniem związanymi. Gdy się przekroczy 70-tkę, to nie czas na rozwijanie zagli, a na ich zwijanie. Właśnie ten tom będzie chyba moim ostatnim słowem w poezji.

– Dziękuję za rozmowę i życzę z okazji siedemdziesiątki *multos annos* Profesorze.



Pokora i bunt

Czy – jeżeli chcemy być kryształowo uczciwi, to tak jak czarne jest czarne, a białe białe, bunt i pokora przeczą sobie wzajemnie i się wykluczają? Są to treści będące w jawnej sprzeczności i jeżeli jest jedno to niepodobna, aby mogło być drugie, bo te dwa słowa tylko łatwo obok siebie napisać, a przecież ich odległość znaczeniowa to nieomal lata świetlne w rozumieniu wszechogarniającej nas rzeczywistości i samego siebie?

Chrześcijaństwo uczy nas pokory, bowiem wszystko cokolwiek się dzieje jest Koniecznością zupełnie od nas niezależną, gdyż jako istoty stworzone całkowicie podlegamy Stworzycielowi, Wszechmogącemu, Bogu. Nasza wolna wola polega w istocie na tym, aby świadomie nie czynić zła, czyli nie ulegać temu, co za zło uważamy. I to nie w sensie tłumaczenia sobie w trudnych sytuacjach, że to czy tamto złem nie jest i jednak decydujemy się na ten czyn. Już samo to tłumaczenie jest Złem, a przemawia Diabeł, lub jak kto woli ten sam wąż z dialogu z Ewą w rajskim ogrodzie. Bóg, powie prawdziwy chrześcijanin, wymaga od nas tylko tego. Tylko tego, czy aż tego? – można zapytać. Nie, nie można. Z Bogiem się nie dyskutuje. Nie ma takiej możliwości, to ze swej natury jest śmiesznością. Jak można dyskutować z Kimś, który wie wszystko, nasze pytania i odpowiedzi? A jednak takie pytanie może się pojawiać, lecz dyskusja dzieje się między naszą duszą a ego, które jest źródłem cierpienia. Gdyby bowiem nie ono, nie byłoby pytania. Całkowita więc pokora, czyli „gdy wilk pożera jagnię / uszy zatykam myślom / patrzę i tylko widzę” i „(...) gdy dotyka mnie ból / śmierć czy choroba przypominam jagnię / tylko widzę” jak napisałem w wierszu *Wiara i rozum*.

Jak co roku po świętach Bożego Narodzenia księża z każdej katolickiej parafii chodzą od domu do domu z duszpasterską wizytą, koledą. Tak było i tym razem, i po stałym obrzędku, w tym roku nowy wikary usiadł na fotelu, a chcąc poznać bliżej swych parafian, kilka pytań. A zatem, gdzie pracuje żona, gdzie ja i w naszych odpowiedziach – oraz, że z powodu przebytej choroby, jeżeli chodzi o mnie, to jeszcze na razie nie, przerwa w zawodowej pracy. Delikatność nie pozwoliła mi wprost zapytać, o jaką chorobę chodzi, lecz widziałem, że był ciekawy. Gdy ją zaspokoilem zawodowo się zadumał i jakby naśladując starszego kolegę po fachu rzekł: cóż zrobić, powtarzając raz jeszcze z małą przerwą na ciszę. I w tym „coż zrobić” dostrzegłem jakąś niestosowność. Już nie chodzi tu o pewną teatralność sytuacji, a o sam zwrot. Cóż bowiem miał on znaczyć? Czy był aktem pokory wobec zewnętrznego świata, czy też próbą solidarności ze zwykłym parafianinem, który przeciw chorobie z pewnością się buntował? A że dzięki mojemu daimonionowi było inaczej, o tym nie wiedział. Uśmiechną

łem się więc tylko na te słowa. Nie wiem co zrozumiał, bo zmieniliśmy temat.

Dwa słowa „cóż zrobić” można potraktować jako akt zgody, lecz skoro pojawiła się zgoda to wcześniej musiał zjawić się bunt. Chcąc nie chcąc był więc obecny mimo pokory jaka winna charakteryzować osobę duchowną. A być może ów wikary nie chciał drażnić parafianina wyświechtanymi słowami w stylu „Bóg tak chciał” i do współczesnych kontaktów z ludźmi tak był uczony?

Sytuacja druga. Ponownie odniosę się tu do przeżyć z Kliniki Onkologicznej w Gliwicach, co niejednokrotnie w swych ostatnich esejach czyniłem. Chyba czwarta noc po operacji. Bezsenność, krótki sen, ból. Gdzieś przed północą, jeden z dwojga współtowarzyszy na sali jak zwykle słucha dość głośno Radia Maryja. Ponownie dźwięczą w uszach słowa koronki „Jego nieustającej męki...”, u mnie w morfinowym amoku są trudne do zniesienia. Przychodzi pielęgniarka, spogląda na mnie i nakazuje zgaszenie radia. Niech zostanie – mówię nie wiedząc czemu. Jeżeli jemu ma pomóc – pomyślałem później, gdy radio grało nadal. Nad ranem ból był nie do zniesienia, zdecydowałem, że nacisnę guzik dzwonnka, przywołam pielęgniarkę. Nieco wcześniej dostawałem kolejną dawkę morfiny. Od dwóch dni mój współtowarzysz z Radiem Maryja w tle mógł już chodzić, zatem tego ranka poczynał spacer przy moim łóżku dając mi wykład na temat dzielności pokonywania cierpienia niczym Jezus. A w istocie powtarzał w kółko, że trzeba znosić wszystko jak On, po czym spokojnie poszedł się umyć. Przypomniałem sobie wczorajszą, późno wieczorną sytuację z pielęgniarką i głośnym radiem. Zrodził się bunt i wtedy zabolalo jeszcze bardziej. Nie, to nie była uraza do myjącego się swobodnie w łazience, tak czy inaczej, współtowarzysza niedoli. Miał dobre intencje, choć nimi, jak mówi przysłowie, jest piekło wybrukowane. Uśmiechałem się przytakując słowom jego monotonnego wykładu. Bunt zrodził mój stan, a zdarzenie było tylko impulsem. A ponieważ zabolalo jeszcze bardziej, czas był by wracać do siebie, czyli: *gdy dotyka mnie ból / śmierć czy choroba przypominam jagnię / tylko widzę.*

Czy jednak taka postawa, która skutkuje w granicznych sytuacjach, jest tylko aktem pokory? Czy jest tam coś jeszcze? „*tylko widzę*”, a zatem zachowuję trzeźwość spojrzenia, nie pomyślaną myśl, że trwam i to bez patrzenia wstecz oraz tego co będzie jutro. Jakby czas się zatrzymał. Nie ogarniało mnie przerażenie wspomnieniem przeszłości, ani ewentualnej przyszłości. Tak, sprzeciw wobec przemijania, chcąc nie chcąc, się udał. Bo przecież mógłbym się poddać i ulec cierpieniu, wpaść w rozpacz, a z oczu jagnięcia płynęły by łzy. Tak się jednak, dzięki mojemu daimonionowi, nie stało. Pamiętam, tuż przed pójściem na operację pisałem esej *Wokół czasu*, który celowo nie skończyłem. W pewnej chwili się zatrzymałem i gasząc komputer

powiedziałem do siebie: ja tu jeszcze wróć. Co mi na to pozwoliło? Wiara? Bunt? Jedno i drugie, bowiem te dwa pojęcia muszą zawsze iść ze sobą w parze, jeśli bunt ma nie prowadzić do nihilizmu.

Kiedy patrzę na historię (chodzi tu o wielu współczesnych teologów i myślicieli i ich wizje Boga – przyp. J.O.), *najchętniej w ogóle pozbyliby się historycznego Chrystusa, który uzbrojony w bicz wyrzucał przekupniów ze świątyni, łamał stoły i rozrzucał pieniądze, gromił faryzeuszy i ostrzegał przed otchłanią, gdzie »będzie płacz i zgrzytanie zębów«* pisze Paweł Lisicki w *Doskonałość i nędza* dając wyraz sprzeciwu wobec współczesnemu widzeniu Jezusa jako tylko Baranka, który poszedł na rzeź. *Przyjmują – pisze – Chrystusa tylko na krzyżu, a odrzucają w nim Króla świata, widzą w Nim owcę na rzeź wydaną, lecz już nie Pasterza*”. A dalej: „*W tym, że Bóg działa w historii jako Ten, który osądza i wybiera, który pilnuje sprawiedliwego porządku, widzą podstawowe zagrożenie dla wolności człowieka.*”

Dlaczego przywołuję te cytaty, które pisane były zgoła z inną intencją i dotyczą spraw innych? Otóż by unaocznic, że pokora i bunt mogą iść ze sobą w parze. Jedno nie przeczy drugiemu. Postawa Chrystusa uzbrojonego w bicz, to historyczny obraz buntu, sprzeciwu wobec tak zastanej rzeczywistości. Tu, by tak powiedzieć, nie wystarcza nadstawienie drugiego policzka. Tu o zgodzie nie może być mowy. „*tylko widzę*” jest więc też działaniem, które wprowadzie w opisanym przypadku dotyczy spraw tylko jednej osoby w spotkaniu ze złą zewnętrżnością (choroby), lecz jego przeniesienie na Zło świata jest oczywiste. Tu przypomina mi się *Dżuma* Alberta Camusa i postawa doktora Riauxa, który pomimo beznadziejności sytuacji pozostaje na stanowisku, lecz. Buntujemy się, więc jesteśmy można by krzyknąć za wyznawcami filozofii egzystencjalnej w znaczeniu francuskiego laureata nagrody Nobla, świętego bez Boga.

Widzenie świata jako Konieczność, gdzie jako istoty stworzone nie mamy wpływu na dziejące się rzeczy, bowiem wszystko zależne jest od Boga nagle okazuje się iść w parze z absurdem, który rodzi bunt i który obok pokory staje się orężem w działaniu. Dwie tak odmienne u podstaw filozofie nagle znajdują wspólne i nie sprzeczne sobie postawy.

Czego to dowodzi? Jeśli przyjąć historyczne chrześcijaństwo jako jedynie prawdziwy wyznacznik i drogę to nie oznacza to, że Camusa filozofia egzystencji, choć Boga jest pozbawiona, stoi z nim w sprzeczności. Wręcz przeciwnie w swych końcowych wnioskach mówi o tym samym. Bunt w połączeniu z pokorą są dla obydwu charakterystyczne.

Ale jak można być pokornym i zbuntowanym jednocześnie? Jak wierzyć, że wszystko cokolwiek się dzieje jest planowym zamysłem Boga, a równocześnie buntować się przeciw zdarzeniom? Pytanie, wydaje mi się być źle postawione. Winno ono brzmieć:

kiedy bunt ma podstawy bytu? No właśnie, kiedy? Nie jesteśmy przecież Chrystusami i tak jak On (...) *który osądza i wybiera* (...). A jednak, biorąc pod uwagę Jego przykład, to również wpisane jest w Konieczność skoro i On łącał faryzeuszy i przekupniów. Lecz z drugiej strony mówił: nie sądzicie a nie będziecie sądzeni. Co wybrać i kiedy? Tu z odpowiedzią może tylko przybyć do nas nasz daimonion. Innej możliwości nie ma. Nie ma, jeżeli bunt ma być twórczy i towarzyszyć ma mu pokora.

Bunt jest twórczy jeżeli jest bezinteresowny, czyli nie stanowi klucza dla zaspokojenia naszego ego. W naszym rozumieniu jego podstawą nie tyle jest absurd istnienia, co wyklucza chrześcijańskie pojęcie Konieczności, ile właśnie absurd w samym łonie Konieczności, starający się wykroczyć poza nią i postrzeganie życia jako nieskończoną liczbę możliwości, zamianę *tylko widzę* na – wszystko widzę. Ten absurd dostrzeżony u siebie rodzi bunt i pozwala powrócić ze zboczonyj drogi, widziany u innych zbuntowaną postawę utrzymuje w mocy. Nie może ona bowiem przystać na brak pokory. Widzi otchłań w jaką się pogrążają świadomie czy nieświadomie. To co miało stanowić o ich wolności jednostki staje się permanentnym tego zaprzeczeniem. Nieskończona liczba możliwości to kajdany narzucone sobie, wbrew sobie. Oto absurd z którym twórczy bunt ma do czynienia, a ten z pewnością nie prowadzi do nihilizmu, bowiem w swym łonie nie jest sceptycyzmem absolutnym, relatywizacją wszelkich wartości.

Janusz Orlikowski



Rys. Barbara Medajska

Zamyślenia



Daj kurze grzędę...

Jest faktem, że prawda ewangelizuje, zaś kłamstwo wywołuje tylko śmiech diabła. Zdarzyło się w USA, że pewna matka zmusiła swą 15-letnią córeczkę, by poddała się aborcji. Bo jaki to wstyd w rodzinie i w szkole. No, w szkole jeszcze uchodzi to za normę i już nie tylko w Ameryce. Zatem po zabiegu matka chciała utulić swoją córkę, pogłaskać ją po główce, pocieszyć, że teraz życie ułoży jej się inaczej, a córka pyta: – Mamo, czy sprawia ci przyjemność tulić mnie i pieścić? – Oczywiście – odpowiada mama. Czemu pytasz? – Bo ja już nigdy nie uściskam i nie utulę mego dziecka”.

Kazimierz Iwosze

Podobno świadkiem tego był pewien lekarz – aborcjonista i słowa dziewczyny miały moc sprawczą – człowiek ten nawrócił się, włączając się w ruch obrońców życia. W Polsce w roku 2000 urodziło się pierwsze dziecko z... próbówki. Nie wiemy, czy nasi rodzimi „dziecioroby”, a więc lekarze i naukowcy, stosując ten proceder, owo dziecko z próbówki zabiły jako nieadekwatną część swoich badań, czy może po prostu zamroziły embrion... na później. Coraz częściej dochodzą do nas wieści o wyprodukowaniu (niby w celach naukowych) zwierzęcych. Ma to być osiągnięcie biotechnologiczne. Na przykład w Australii z komórki jajowej świni wyciągnięto jądro i wsadzono w to miejsce jądro z komórki nienarodzonego dziecka. W ten sposób uzyskano embrion zawierający 97% informacji genetycznej człowieka (genom jądrowy) oraz 3% informacji świńskiej (genom cytoplazmatyczny). Oczywiście embrion rozwijał się i następnie został implantowany do macicy kobiety. I dalej się rozwijał. Jednakże wkrótce uczeni przestraszyli się owym sukcesem i embrion zabili. A przecież mieli w planach produkcję części zamiennych dla dalszych przeszczepów na tzw. bazie informacji genetycznej biorcy. Jedni się boją sukcesu inni trwają przy swoim, hodując w próbkach embriony pół-krowy pół-człowieka, świni z sarną, kozła górskiego z psem dingo itd. Po-

mieszanie z poplątaniem, czyli daj kurze grzędę. Oj, pachnie tu piekłem, pachnie. A taka dopuszczalność eutanazji, pobierający się geje, homoseksualizm, ruchy feministek, a przy tym wszystkim brak konkretnej polityki prorodzinnej. Ale to jeszcze nic, oto w ogóle w świecie nauki rośnie spór wobec teorii ewolucji. Ewolucjoniści zarzucają swoim przeciwnikom religijnym fundamentalizm oraz uporczywe trzymanie się Pisma Świętego. W politycznie poprawnych kręgach odpowiedzialnych za oświatę oraz media, ta właśnie teoria ewolucji z fundamentalistycznym ferworem traktowana jest jako nietykalna świętość. Sąd nad Darwinem ma zatem ciąg dalszy. Aby poszerzyć szereg naukowców nastawionych krytycznie wobec teorii ewolucji, wymyśla się nowe teorie. Jedną z nich jest tzw. teoria inteligentnej złożoności – Intelligent Design. Wg niej daje się zauważyć w przyrodzie właśnie udział...jakiejś wielkiej inteligencji w jej powstaniu. To nie Bóg tylko istota nadzwyczaj inteligentna wszystko stworzyła, co nas otacza. Uczeni zastanawiają się jedynie, czy był to przypadek, czy też z góry zaplanowany zamysł, nie martwiąc się już o źródło nazywane inteligencją. Zrobiłem kiedyś rysunek satyryczny; oto dwóch drabów w roboczych kombinezonach prowadzi (unosząc prawie w powietrzu) takiego inteligentnika, któremu po drodze tłumaczy, że zaraz mu się odechce być inteligentem. Kiedy w dzikim buszu jakiś pierwotny człowiek znajdzie elektroniczny zegarek, pewnie też pomyśli sobie: zgubiła go jakaś inteligentna osoba. Jeśli znajdzie kamienny, źle obrobiony grot, wróci do wioski i wywoła raban, że napadają ich dzicy. Podobno w Chinach wolno krytykować ewolucję, ale broń Boże nie rząd. W naszym kraju wojuje się z jednym jak i z drugim i dlatego może wszystkie naukowe teorie powstają i rodzą się daleko od nas. Cóż, demokracja jest bez sensu, bez widocznej i namacalnej a także autentycznej alternatywy. A mieliśmy taką pomarańczową alternatywę we Wrocławiu, ale ona też nie potrafiła oderwać się od sporu ideologicznego. A ja widzę w tym wszystkim rzeczywiście wkład myśli istoty inteligentnej...



Do wszystkich niedostępnych brzegów

W sobotę, 28 września, sala widowiskowa Domu Kultury w Zelowie była wypełniona po brzegi. Rzadko się zdarza, żeby tyle osób – przyjaciół, znajomych, poetów i sympatyków poezji przybyło na promocję książki. A książka to znamienna w twórczości **Andrzeja Dębkowskiego**. Minęło 15 lat od 1998 roku, w którym tom poetycki pt. „Paryż nie jest taki

piękny” potwierdził rangę twórczości Dębkowskiego. Przyznano mu nagrodę za najciekawszą książkę poetycką roku na XXI Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu. Wiersze zamieszczone w ostatnim tomie pt. „Do wszystkich niedostępnych brzegów...” świadczą o jeszcze wyższym poziomie i skoncentrowaniu się autora na sprawach istotnych – dla niego i dla czytelnika, który dzięki niemu odkrywa, co tak naprawdę jest w życiu człowieka ważne. Te wiersze zawierają pokaźny potencjał wiedzy, mądrości, ludzkiej i poetyckiej wrażliwości. Sam autor powiedział, że »pisze tylko wtedy, kiedy ma coś właśnie naprawdę ważnego do powiedzenia«. Nie dotyka błahych tematów. Poznaje, co jest dobrem, a co złem. Wiersze mają przekazywać istotne spostrzeżenia i przemyślenia. Liczy się dla niego chęć odkrywania, poznawania niedostępnych, nieodkrytych i nienazwanych jeszcze „brzegów” egzystencji, drogi człowieka, miejsc i ludzi, których spotyka w swoim życiu. Historia przodków, często bolesna (np. w obliczu zdarzeń wojennych). Najważniejsza jest dla niego świadomość ciągłości historycznej – skąd jestem, dokąd idę i w jakim celu. Kto nie pamięta przeszłości, nie ma przyszłości.

O wierszach Andrzeja Dębkowskiego z książki „Do wszystkich niedostępnych brzegów...” obszernie wypowiedział się Tadeusz Zawadowski, poeta, krytyk literacki, członek warszawskiego oddziału ZLP i Klubu Literackiego TOPOLA w Zduńskiej Woli. Przytoczył fragmenty wierszy, dla podkreślenia ich przekazu i własnej interpretacji. Nadmieniał, jak ważna jest dla Andrzeja świadomość nie tylko historyczna, ale i dotycząca kultury. Autor zamieścił w książce również wiersze, gdzie wraca do świata dzieciństwa i młodości, który stanowił tworzywo jego późniejszej dojrzałości i sposobu postrzegania świata. Pisze o potrzebie ocalenia w nas człowieczeństwa i pamięci. Stawia pytania najprostsze – o sens i istotę tworzenia, a także o to, czy istnieje w nas potrzeba szukania dobra, piękna i miłości w drugim człowieku. Zawadowski odwoływał się również do wieloletniej przyjaźni z Dębkowskim, poznawaniu genezy wielu wierszy i dobrej znajomości całej jego twórczości. Przypomniał zebrany, że ten poeta, krytyk literacki, członek Zarządu Głównego ZLP, jest przecież także znanym w Polsce i poza jej granicami publicystą, eseistą, dziennikarzem i wydawcą. Był uhonorowany m.in. Medalem *Labor Omnia Vincit* (Praca Wszystko Zwycięża) Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu.

Po wnikliwej analizie poetyckich strof, w skupieniu, zaśłuchaniu i podziwie licznie zebrani obejrzeni widowisko, a raczej – spektakl słowno-muzyczny, w wykonaniu Katarzyny Pietrzak i Andrzeja Dębkowskiego. Slajdy, zdjęcia, umiejętnie dobrane, były istotnym spoiwem wierszy – sugestią, obrazowaniem myśli, zdarzenia, przesłania.

(Dokończenie na stronie 13)

BADŹ CO BADŹ



O Gościach z Zaświatów słów kilka

Nie wierzę w istnienie duchów, a sensacyjne relacje z ich niespodziewanych objawień uważam za czyste wymysły. Wszystkie te ingerencje w doczesne życie ludzkości budzą mój szczerzy sprzeciw. I nawet jeśli najgłębszą przyczyną tego sprzeciwu jest zgoła nieoczywisty, a przecież w pełni czytelny, czyli cudowny charakter spirytualnych doświadczeń, to nie jest on w stanie osłabić mojej głębokiej niewiary w realne istnienie duchów.

IGOR WIECZOREK

Uważam, że wszelka cudowność ma neuronalne podłoże, co stoi w jaskrawej sprzeczności z prastarą ideą ducha jako pozamózgowca tudzież pozaświatowca. Nie wstydzę się swoich poglądów, a nawet jestem z nich dumny. Tak bardzo je sobie cenię, że bardzo niechętnie i rzadko potrafię się nimi dzielić, co nie ma – na szczęście – żadnego negatywnego znaczenia, bo w oczach czcicieli duchów owe poglądy są błędne i z gruntu bezwartościowe.

Być może na tym polega psychologiczna różnica między herezją a wiarą. Herezja żywi się wiarą, co jest jej zazwyczaj nie w smak, a wiara żywi się sobą, co czyni ją ślepą i głuchą na liczne uroki herezji. Dlatego pasjami uwielbiam mroczne historie o duchach, które popadły w kłopoty i robią wrażenie chorych. Filozoficzna ważkość i psychologiczna prawdziwość tego typu historii są bez porównania ciekawsze niż naukowa ścisłość publicystycznych wycieczek krytyków mojego pokroju.

Dzięki lekturze książek o zagubionych duchach zapominam o sobie i czuję, że rozpoście-

ram jakieś duchowe skrzydła, w których realność nie wierzę i wcale wierzyć nie muszę, bo to są skrzydła totalnej, bezgranicznej wolności. Jest rzeczą niezwykle ciekawą, że tego typu doznania są bardzo rozpowszechnione, na wiele sposobów badane i skrzętnie opisywane przez rozmaitych pisarzy. Wspaniałym kompendium wiedzy na temat spirytualnych i mediumicznych doświadczeń jest opublikowana niedawno książka Wojciecha Chudzińskiego *Goście z Zaświatów*.

Nie zamierzam jej streszczać, bo chyba nie można jej streścić. Można ją tylko przeczytać i albo oszaleć z zachwytu albo odłożyć na półkę z uczuciem zażenowania. Ta książka jest zbiorem relacji z paranormalnych doświadczeń mediumicznych artystów, którzy wspaniale malują, piszą, czy komponują dzięki pomocy sił wyższych. Nie czują się artystami, lecz łowcami obrazów, słów, dźwięków, zapachów, kolorów, emocji, a nawet myśli. Tworzą pod wpływem impulsów, których nie kontrolują lub kontrolują jedynie w ograniczonym zakresie. Są przekonani o tym, że źródłem owych impulsów są takie czy inne zaświaty.

Szczególną zaletą tej książki jest zwięzłe i sugestywne przybliżenie historii mediumizmu polskiego. A jest to historia bogata w postacie i wydarzenia pod każdym względem niezwykle. Na przykład słynna lwowianka, założycielka wydawanego w 1869 roku pisma *Światło Zagrobowe*, Malwina Gromadzińska, podczas odbywających się regularnie seansów spirytystycznych nawiązywała kontakt z duchami Napoleona, Mickiewicza i Słowackiego.

W. Chudziński pisze, że „podczas seansów pani Malwina w mediumicznym transie zapisywała wynurzenia zaświatowych gości, po czym, podpisane nazwiskami „autorów” zamieszczano je na łamach spirytystycznego periodyku”.

Natomiast malarz transowy, Arnold Radwan-Radziszewski, wprowadzał się regularnie w głęboką autohipnozę, dzięki czemu zyskiwał niezwykłą odporność na ból i portretował osoby, których nigdy nie widział. Inny malarz transowy, słynny Marian Gruźewski, pracował przeważnie we śnie, z zamkniętymi oczami, w całkowitej ciemności. Pracował z takim zapałem i paranormalną pasją, że w ciągu kilku miesięcy podbił serca wielu wybitnych krytyków sztuki i zdobył światowy rozgłos.

Oby w ślad za nim poszli wszyscy goście z zaświatów. Szczerze im tego życzę, bo chociaż ich zaświatowość uważam za urojenie i jawią mi się po prostu jako istoty ludzkie owładnięte ideą metafizycznej transgresji, to jednak nie mogę zaprzeczyć, że dobrze się z nimi obcuje. Są wzruszająco naiwni i bezgranicznie szczerzy. Nie odróżniają pędzli, instrumentów i piór od dźwięków, kolorów i słów. Wkraczają do świata kultury lekkim, tanecznym krokiem, a kiedy się przewracają, to przekonują nas o tym, że wzniesi się na wyżyny. Nie dostrzegają różnicy między wiarą a wiedzą, sztuką a filozofią, nauką, a paranauką. Przypominają dzieci, które rysują duchy, a potem zadają pytanie o

pochodzenie duchów. Wszystkim tym mediumistom zależy wyłącznie na tym, żeby zdobyć uznanie i dać świadectwo swej wiary w realne istnienie zaświatów. I zawsze odnoszą sukcesy.

Do wszystkich niedostępnych brzegów

(Dokończenie ze strony 12)

Dyrektor Domu Kultury w Zelowie, Małgorzata Dębowska, która otworzyła na początku całe spotkanie promocyjne i przedstawiła autora książki oraz jego wszelkie dokonania, poprosiła po spektaklu Pawła Kuszczynskiego – Prezesa Oddziału Poznańskiego Związku Literatów Polskich o zabranie głosu. W ciepłych słowach opowiedział o swojej wieloletniej znajomości z autorem książki i wzajemnych serdecznych relacjach, a także o ważnej roli jaką pełni Dębowski dla poznańskiego oddziału ZLP i jego wielu członków. Przedstawił Andrzeja, jako zelowskiego „patriotę”, który urodził się w Zelowie, z nim związał całe swoje życie i działalność, a na każdym krańcu naszego kraju opowiada w samych superlatywach i zachwytach o swoim mieście i wielu jego niezwykłych mieszkańcach. Opowiedział też o swoich refleksjach, po obejrzeniu tego miasta z bliska, podkreślił, że miarą uznania i sympatii dla samego Dębowskiego jest sala widowiskowa pełna ludzi na promocji jego książki.

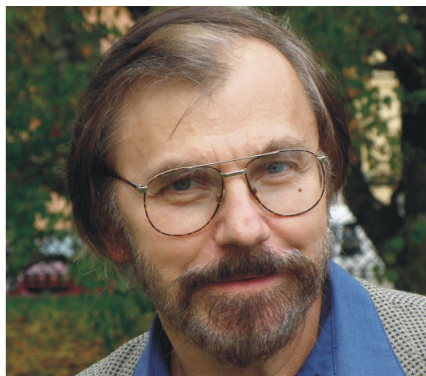
Zaproszenie do zadawania pytań nie pozostało bez odpowiedzi. Dzięki temu dowiedzieliśmy się, że Andrzej Dębowski to najlepszy piłkarz wśród poetów, członek drużyny piłkarskiej Oldboyów w Zelowie. A także o możliwości obejrzenia w najbliższym czasie fragmentu wystawy jego fotografii (zdjęcia twarzy), która zostanie także zaprezentowana w Teatrze Zdrojowym im. M. Ćwiklińskiej w Polanicy Zdroju.

Obecni na sali byli nie tylko mieszkańcy Zelowa. Z Poznania przyjechali – Paweł Kuszczynski i Kalina Izabela Ziola, która zafascynowana wydarzeniem, wiele ważnych i ciekawych chwil w trakcie promocji oraz wiele osób w niej uczestniczących uwieczniła na licznych zdjęciach. Byłam i ja obecna, dojeżdżając do Zelowa z mojej rodzinnej Zduńskiej Woli z Ewą i Tadeuszem Zawadowskimi. Wszyscy czuliśmy się uraczeni nie tylko wyborań, z najwyższej półki poezją, ale też serdecznością zelowian, rodziny Andrzeja. Ważne było też dla nas i miłe spotkanie z koleżankami i kolegami po piórze oraz zaprzyjaźnionymi pracownikami placówek kultury i oświaty, m.in. z Bełchatowa, Piotrkowa Trybunalskiego, Łasku. Zduńskiej Woli, Sierdza, Łodzi, Warszawy, Częstochowy, Kluczborka.

Zwieńczeniem tak ciepłych relacji międzyludzkich był poczęstunek, wybór dobrego jadła i trunku.

ANNA ANDRYCH

Listy do Pani A. (64)



W Kongresówce i w Galicji

Droga Pani!

Po powrocie ze Strugi trafiłem na warszawskie „dalsze ciągi” literackie. Oczywiście nie na taką „strugową” skalę. Tam poetów traktuje się inaczej, a nazwy Most Poetów, Aleja Poetów, Dom Poezji mówią same za siebie. Przyjemnie chodzić taką aleją czy mostem, i wcale to nie jest jakaś mała kładka.

Ale i my się staramy. Co prawda bardziej szanujemy poetów zmarłych niż żywych. Tych ostatnich właściwie mamy za nic, dopóki są wśród nas. Zmarły już nic nie chce, nie stanowi konkurencji, wniosku o stypendium nie złoży. A po śmierci można go na swój sposób kanonizować, obracać jego nazwiskiem niczym kapitałem.

Byłem na spotkaniu poświęconym pamięci Kazimierza Furmana, poety z Gorzowa Wielkopolskiego. Wspominali go i mówili o jego twórczości Teresa Rudowicz, Leszek Żuliński, Agnieszka Kopaczynska-Moskaluk i Beata Patrycja Klary.

W ich opowieściach jawił się Furman jako „poeta przeklęty”, wieszcz-cygan artystyczny, legenda bohemy gorzowskiej. Do pewnego stopnia to prawda. Ale kiedy żył miano go za dziwaka, pijaka, wręcz wariata. Czy teraz będzie w Gorzowie ulica Kazimierza Furmana? Poety, chlubny miasta? Wszystko w naszej rzeczywistości jest możliwe. A najbardziej dopiero pośmiertne docenienie.

Nie znałem go. Widywałem, kiedy w dobrych czasach Gorzów był punktem programu poznańskiego Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. Szczupły, z długimi włosami, nieco zaniedbany, mało komunikatywny – nie robił, przynajmniej na mnie, dobrego wrażenia. Był nieufny, z przygodnie poznanymi ludźmi trudno nawiązywał kontakt. Ale dużo później, kiedy byłem w jury gorzowskiego konkursu poetyckiego, przyszedł po obradach jury. Przywitał się ze mną. Zapamiętał, choć nie widzieliśmy się od lat. To było niedługo przed jego śmiercią.

Słabo znam jego poezję, jakoś się nią nie entuzjazmowałem. Trudno mi ją oceniać, ale dla mnie nie był to jednak twórca rangi Gąsiorowskiego, Jerzyny czy Żernickiego.

Ostatnio jakaś grypa żołądkowa krążyła po Warszawie i uniemożliwiła mi wzięcie udziału w wieczorze wspomnień urządzonym w pierwszą rocznicę śmierci Romana Śliwonika. Cały czas słyszałem Pani przestrozę, abym nie ważył się wychodzić z domu, tylko się dobrze wykurować. Ze mną jak z dzieckiem. Zostałem więc w domu, choć

bardzo żałowałem, bo chciałem iść, zwłaszcza, że Romka od lat dobrze znałem. Okazuje się, że w życiu, w drobniejszych i poważniejszych sprawach decyduje za nas ślepy los, i często unicestwia nasze plany i zamiary.

Jak na nasze warunki literackie można powiedzieć, że mieliśmy wysyp jubileuszy. Co prawda dwa, ale podkreślam: jak na nasze warunki.

Rysiek Ulicki obchodził siedemdziesięciolecie urodzin. To była impreza z rozmachem! Lubi Pani cygańską muzykę i taniec? Wystąpił Don Wasyl ze swoim barwnym romskim zespołem. Grał na saksofonie Lech Szprot. Całością dowodziła Maria Ulicka z właściwą sobie swadą i dowcipem. Po części oficjalnej siedzieliśmy jeszcze długo przy winie, rozmawiając, śmiejąc się, nie wierząc w tak nieublagany upływ czasu. Patrząc na Rysia rzeczywiście trudno sobie uświadomić, że to już siódmy krzyżyk.

Jednocześnie Rysiek promował swoją książkę „Ludzie jak kamienie milowe”. To zbiór wywiadów z pięćdziesięcioma osobami z kręgu polityki i kultury, m.in. Aleksandrem Kwaśniewskim, Zbigniewem Religą, Eugeniuszem Kabatcem, Adamem Marszałkiem... Ciekawe, pasjonujące rozmowy. Bardzo Pani polecam.

Obrodziły nam te „siódme krzyżyki”. Niedługo potem był jubileusz Mietka Machnickiego. Tu jeszcze trudniej było uwierzyć, że istotnie to siedemdziesiąta rocznica urodzin. Mietka znam ponad czterdzieści lat, spotykaliśmy się często w kawiarni Związku, kiedy jeszcze nie była lokalem publicznym. Siadaliśmy razem przy stoliku, rozmawialiśmy o poezji i właściwie o wszystkim, wymienialiśmy się tomikami. Dziś Mietek jest ten sam. Młodzieniec, po prostu! Trudno przypuścić, że nie jest to jubileusz pięćdziesięciolecia.

Jubileusz Machnickiego także połączony był z promocją jego najnowszego tomu „Lawa się nasładza skorupa ciemnieje”. Znalazły się tu wiersze o klasycznej, sylabotonicznej formie, ale o bardzo współczesnych treściach. Leszek Żuliński powiedział w pewnym momencie, że okazuje się, iż w stare futro można włożyć coś nowego. Musiałem mieć w tym momencie oblesny wyraz twarzy, bo Leszek głośno zauważył: „Stefan, nie uśmiechaj się. Ja mówię tylko o poezji...”, co wywołało salwę śmiechu.

A potem znowu rozmowy przy winie, wspomnienia... Muszę Pani powiedzieć, że podczas takich imprez przenoszę się w przeszłość do czasów, które już nie wrócą; do ludzi, których już nie ma, a przecież towarzyszyli mojej młodości. Ale zaraz wracam, kiedy wśród zebranych dostrzegam Panią.

Wróciły też spotkania na Willowej. Inauguracyjne odbyło się z udziałem Kaliny Izabeli Zioly. Przyszło sporo osób, wprowadziłem – jak zwykle – w klimat jej poezji, a reszta już należała do autorki. Przyjemne są te spotkania, w bardzo, jak to się teraz mówi „klimatycznym” otoczeniu. Mam zresztą wrażenie, że Pani tam bywa, i to nie od dziś. Także i na moim wieczorze autorskim w Art Cafe na Jasnej w Warszawie. Dotychczas te wieczory odbywały się we Włochach. Na Jasnej, w nowym lokalu, cykl spotkań ich animatorka Irena Tetlak, poetka, autorka bardzo dobrego debiutanckiego tomu wierszy, zainaugurowała właśnie moim wieczorem. Przyszło nawet sporo osób, Irena opowiadała o moich wierszach, inspirowała mnie, a ja czytałem, komentowałem. Było i lirycznie, i wesoło.

Ani się obejrzałem, kiedy przyszedł termin Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej. Krysia Konecka przyjechała z Białegostoku, i wyruszyliśmy w trasę. Pogoda dopisała. Ale drogo-

wcy nie. W okolicach Żabna i Radłowa niemal wszystkie drogi w remoncie, czyli rozkopane. Krążyliśmy niemal godzinę, kiedy wreszcie i to zupełnie przypadkowo, znalazłem zjazd na Wojnicz. Informacji żadnej, bo po co? Miejscowi i tak wiedzą. Kilka takich przygód spotykało nas podczas całego pobytu. Nie tylko mnie. Błądzili po bezdrożach wszyscy.

Miało to również swój urok, ponieważ atmosfera spotkań była znakomita, zwłaszcza koncerty poetycko-muzyczne, z udziałem obchodzącej trzydziestopięcioletnia założenia Ostatniej Wieczery w Karczmie Przeznaczonej do Rozbiórki, liryczne i wzruszające. A nad wszystkim czuwał niezmordowany Andrzej Grabowski. Tym większa zasługa, że sam zajmuje się organizacją tego festiwalu, przy wsparciu żony Grażyny i syna Artura. Grażynka, jak zwykle, była dobrym duchem całej imprezy, ciepła, życzliwa kobieta. Andrzej, zawsze pogodny, wyrozumiały i cierpliwy wobec niekiedy uciążliwych poetów, uwijał się wśród nas, informował, przydzielał miejsca spotkań. Tak było każdego roku, także i dzisiaj. Ale tegoroczna Jesień wydała mi się najlepsza.

A w Tarnowie mieliśmy dodatkowe przeżycie: wernisaż grafiki Artura Grabowskiego. Znałem inne jego prace, które były ilustracjami książek Andrzeja, projektami okładek almanachu festiwalowego. Ale te tutaj, w oryginale i odpowiednim formacie, robiły należyte wrażenie. Fascynująca jest precyzja, dopracowanie najmniejszego szczegółu, a przede wszystkim pracowitość wykonania każdego drzeworytu, potem odbitek. Czy Pani to także widziała? Chwilami wydawało mi się, że jest Panią ukrytą wśród publiczności.

Tydzień Galicyjski minął z szybkością światła. Najpierw spotkanie z władzami Ciężkowic, potem koncert finałowy. Spotkałem dawno niewidzianego profesora Bolesława Farena. Pamiętał o tym, że kiedyś recenzował jego książkę, bardzo też recenzję chwalił. Ucieszyłem się z tego spotkania. Bolesława znałem od dawna, i jesteśmy po imieniu. To bardzo przyjazny, życzliwy, ciepły człowiek.

Potem wraz z Krysią Konecką i Gezą Csebi wracaliśmy, pełni wrażeń i niedawnych wspomnień. Zawiozłem ich do Zawiercia. Tam wsiadli do pociągu warszawskiego, a ja poszedłem na sentymentalny spacer. Mieszkałem tam do 1959 roku. Chodziłem po ulicach i opowiadałem Pani o starym Zawierciu, pokazywałem miejsca, które zapamiętałem z dzieciństwa, porównywałem stan dzisiejszy z tym, jak zapamiętałem sprzed prawie pięćdziesięciu laty. Potem pojechałem do Pilicy, i tam również byłem z Panią. Którą wprowadzałem w mój świat – przeszły, a także dzisiejszy. Mamy tam grób rodzinny, tablice w klasztornej kościele, dom rodzinny mojego ojca, który już od dawna nie jest naszym domem... Wreszcie po posiłku – jak zwykle – w barze „U Ryśka”, pojechałem do Warszawy, zatrzymując się jeszcze na chwilę w Irządach, aby odwiedzić (i zarazem pokazać Pani) groby Szlichcińskich z Wygietłowa, rodziny mojej babki Elżbiety Jurkowskiej. Czytałem Pani inskrypcje i znowu czulem niemal realną Jej obecność. Potem już do Warszawy. Pod dwór nie pojeżdżałem, jakoś mi się nie chciało, byłem tam zresztą kilkakrotnie. Droga była dobra, bez niespodzianek. Tylko żał, że tak szybko skończyła się i Galicja, i sentymentalno-wspomnieniowa wycieczka.

Jednak z nadzieją, że jeszcze wszystko przed nami serdecznie Panią pozdrawiam –

STEFAN JURKOWSKI

Rozmyślenia



Czy Witkacy wstąpiłby do partii?

Jeszcze miesiąc i wszyscy rzucimy się w wir przedświątecznych zakupów. Ale większość sklepów już teraz oferuje bogaty asortyment różnych produktów – od odzieży i artykułów gospodarstwa domowego, aż po książki, kasety i płyty.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Wybór jest naprawdę imponujący, a wchodząc do sklepu można dostać przysłowiowego oczopląsu. Z jednym jest tylko problem. Nie na wszystko można sobie pozwolić, bo choć do przystąpienia Polski do Unii Europejskiej mamy jeszcze daleko, to z cenami już dawno te Europę prześcignęliśmy. O ile nie denerwuję się tak bardzo, gdy nie stać mnie na zakup kolejnej lodówki czy pralki firm Mastercook, Bosch, Amica, kolejnego garnituru od Pierre'a Cardina, choć drugi raz w ciągu roku nie zmieniam samochodu, to bardzo złości mnie fakt, że stojąc przy pełnych półkach księgarskich zastanawiam się: kupić tę książkę, czy odłożyć ją z powrotem na półkę. A przecież czytanie książek jest moją podstawową powinnością i warsztatem pracy, jak, powiedzmy, dla sprzątaczkę odkurzacz, wiadro, szczotki, szmaty, środki czystości itp.

Jak więc mam dobrze wykonywać swoją pracę? Ktoś powie, że mogę skorzystać z biblioteki. Otóż nic bardziej mylnego. Biblioteki w dobie rozwoju gospodarki rynkowej nie mają po prostu pieniędzy na zakup książek, a te książki, które kupują, absolutnie nie nadają się do wykonywania jakiegokolwiek pracy – chyba, że pracą można nazwać popołudniowy wypoczynek przy

lekturze Harlekinów.

Książki są w Polsce za drogie. Dotyczy to również płyt kompaktowych. Ich bardzo wysokie ceny blokują dostęp, zwłaszcza młodym ludziom, do kultury masowej. Proste wyliczenia sugerują, że krociowe zyski zgarniają przy tym wydawnictwa i firmy fonograficzne. Piractwo jest wprawdzie nielegalne, i słusznie, ale w rozumieniu rynkowym uchodzi za „zdrowy” sposób upowszechniania kultury. Niektórzy mówią, że jest to jednak myślenie powierzchowne i schematyczne. Może i tak jest, wcale nie przeczę. Nie popieram również piractwa, ale z drugiej strony chyba nie jest normalne, kiedy w kraju o 60-procentowym wtórnym analfabetyzmie przeciętna powieść współczesna lub płyta kompaktowa kosztuje w granicach 50-60 złotych. Kogo na to stać? Bo mówię tu o 80% Polaków, a nie o tych, którzy w domach zamiast książek, mają na półkach skórzane grzbiety książkopodobne. Wiem, że wyprodukowanie płyty, opłacenie muzyków, studiów, promocja, to ogromne nakłady finansowe. Skoro jednak firmy fonograficzne narzekają, że są okradane, to może pewną przeciwwagą dla piractwa byłoby zmniejszenie o połowę ceny swoich produktów. Gdybym musiał zapłacić za płytę 20, a nie 60 złotych, to na pewno nie kupiłbym pirackiej. A zamiast jednej czy dwóch płyt miesięcznie miałbym ich cztery czy pięć. Sadzę, że byłoby to z pożytkiem i dla mnie, i dla wykonawców, i dla firm fonograficznych. Nikt nikogo nie okradałby.



Rys. Barbara Medajska

Gorzej jest natomiast na rynku księgarskim. Piractwo książkowe nie jest tak bardzo rozpowszechnione, gdyż naród i tak mało czyta, a ta zdrowa część społeczeństwa, która chciałaby czytać, nie może, bo jej na to nie stać. W sytuacji, kiedy życie zalewane jest przez elektroniczne środki masowego przekazu, stosowanie takiej polityki jest tylko przysłowiowym gwoździem do trumny i tak zdegenerowanego społeczeństwa. Zaczynam się zastanawiać nad tym, czy

komuś czasami nie zależy na tym, żeby społeczeństwo czytało jak najmniej.



Rys. Barbara Medajska

Kultura i sztuka były zresztą zawsze kulą u nogi wszystkich systemów, więc trudno dziwić się, że jest coraz gorzej. A pytanie o to, czy w najbliższym czasie coś zmieni się na lepsze jest tak samo retoryczne, jak to, czy Witkacy wstąpiłby do partii robotniczej, gdyby przedwcześnie nie zakończył swojego życia i przeżył wojnę? To drugie pytanie jest jednak bardziej prawdopodobne, bo być może Witkacy uznałby ten fakt, jako jeden z ważnych elementów swojego niekonwencjonalnego życia. Międzywojenna bohema artystyczna znana była z tego typu poczynań, więc wyobrażenie sobie Witkacego, jako działacza partyjnego, który na kolejnym plenum, objaśnia swoim współtowarzyszom znaczenie dramatu „Wariat i zakonnica” jest czymś zupełnie normalnym. Zresztą jeżeli ktoś ma szerokie horyzonty może i wyobrazić sobie to, że po nowym roku wchodzi do księgarni i widzi oprawione w skórę powieści współczesnej literatury polskiej i obcej po np. 5 złotych lub niepi-rackie płyty kompaktowe po 20 złotych. Wszystko to może się stać za sprawą naszej wyobraźni, co chcielibyśmy dostać od Świętego Mikołaja pod choinkę. Ja chciałbym dostać od naszych polityków i parlamentarzystów ustawę, która raz na zawsze załatwiłaby wszystkie sprawy kultury, żeby nie była ona kartą przetargową do wystawienia inkrustowanej polichromii jakiegokolwiek przymusu bądź udawania, że przecież nie jest aż tak źle. A tak na marginesie, książki mają być nawet po 5 złotych – tak mówił Witkacy – w 1924 roku.



JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (39)

(fragmenty)



Portret Lekkomyśniaka

W sąsiedztwie mojego brata mieszka Lekkomysniak.

Lekkomyśniak pochodzi z rodziny molkowatych, choć jest człowiekiem.

Lekkomyśniakowi, jak mówi brat, niewiele potrzeba do szczęścia. Na przykład dwa złote czyni go na chwilę wniebowziętym. Natychmiast wskazuje na zardzewiały, skrzypiący rower i jedzie do najbliższego sklepu, gdzie nabywa za 60 groszy dwa papierosy, a za 90 groszy – piwo (bo jest taki specjalny rodzaj taniego piwa dla meneli).

I jeszcze mu zostaje 50 groszy!

Lekkomyśniak nie myśli ani o dniu wczorajszym, ani o jutrzejszym. Nikomu niczego nie zazdrości, jeśli chodzi o rzeczy materialne tego świata, w czym przypomina trochę mnie, dlatego przyglądam mu się z zaciekawieniem. Jedno ma tylko w głowie, tę chwilę, gdy zaciągnie się „cygarem” i popije dym haustem zlocistego płynu. Dla tej chwili oddałby wszystko. Rodzina: trójka dzieci, żona, teściowa – nie toleruje Lekkomysniaka, nie odzywa się do niego, traktuje go jak zepsute powietrze, bo i on przez całe lata nie zwracał na nią uwagi, mając głowę zaprzątą pić i myśleniem o picciu.

Dziesięć lat temu wyjechał na roboty do Niemiec i na dwa lata słuch o nim zaginął. Kiedy wrócił w jednych tylko portkach, pytany przez moją mamę „jak mu tam było” – chwalił się, rzecz jasna, że „super”. Zarobił mnóstwo „kasy”, odłożył do banku, a wszystkie rzeczy i ubrania, które zakupił, „przyjadą za nim”, bo zostały zatrzymane na granicy.

Prawda jednak szybko wyszła na jaw, gdy tydzień później w obejściu sąsiadów pojawił się mundurowy, a żona Lekkomysniaka została zmuszona pismem urzędowym do zapłacenia za samolotowy przelot męża, który – jak się okazało – został deportowany siłą z Niemiec, bo żył tam jako ten ptaszek niebieski: nigdzie nie pracował, spał pod mostem, a

co robił jeszcze na despekt Niemcom? – on sam o tym tylko wie.

Gdy moja mama powróciła w jakiś czas potem znów do tematu pieniędzy odłożonych w banku, nie pamiętał, żeby tak mówił, bo Lekkomysniak nigdy nie przywiązuje się do wypowiedzianych słów i natychmiast o nich zapomina.

Lekkomyśniak ma złote ręce do wszystkiego, ale pracuje na budowach tylko do momentu, gdy otrzyma wynagrodzenie; bo potem – chła, chła, chła, aż wszystko przechła. Mojego brata bardzo lubi, pomaga mu w gospodarstwie, bywają okresy, że za nim – czy ów tego chce, czy nie – chodzi w kółko, co wynika może nie tyle z samej sympatii, co raczej z faktu, że Lekkomysniaka przyciągają na podwórko brata zapachy z dymionów poukrywanych w piwniczkach, jako że brat lubi mieć winne zapasy. Niekiedy Lekkomysniak czuje się obrażony docinkami brata i znika na tydzień, dwa, ale w końcu powraca i jedzie z nim na pole i do lasu, i jest bardzo uczynny i niezwykle pracowity.

Czasem otrzyma od brata parę złotych, co całkownie i na pewien czas starcza mu do szczęścia.

Lekkomyśniak ma cięty język, czerwony nos, padaczkę alkoholową i choć dysponował długim żelaznym zdrowiem, dziś je już bardzo nadwerżył. Moja mama mówi, że Lekkomysniak to wcale nie zły, uczynny człowiek, tylko jakby niespełna rozumu. W odróżnieniu od większości wieśniaków, którzy zgodnie z tradycją żyją nie tylko dniem dzisiejszym, ale też myślą o jutrzejszym, dla niego przyszłość – to czysta abstrakcja.

Dlatego sąsiedzi ochrztili go mianem Lekkomysniak i dziwią się, że taki człowiek ma czelność istnieć na świecie.

Czy Lekkomysniak ma jakieś marzenia?

Owszem. Raz przy trzecim piwie, które mu postawiłem, opowiedział mi pół żartem, pół serio swój najpiękniejszy sen.

Śniło mu się mianowicie, że znalazł się wśród dymionów z winem i beczek z piwem okocimskim. I mógł tyle pić, ile mu się żywnie zachciało, a potem spać, budzić się i znowu chłać, spać, budzić się...

– Kurwa, powiedz Józek, czy może być większy wyraj?! – zapytał, a oczy mu błyszczwały, jakby odbijał się w nich pieniący złotem kufel.

* * *

Wreszcie znalazłem książkę-ideał, książkę, której nigdy nie da się przeczytać i zgłębić, podobnie jak prozy Schulza, bo jest gęsta, tajemnicza i ciemna jak noc. I najlepsze jej zdania, obrazowe metafory wywołują w duszy echa i wibrowania skojarzeń. Myślę o *Księżdzie niepokoju*, rodzaju dziennika Fernanda Pessoa. Należy ją smakować powoli. Zresztą nie da się jej inaczej czytać. Powinna leżakować na biurku przez lata i wieloznacznieć. W ciepłym poblasku złotej jesieni promieniuje

tajemniczymi sensami i nastrojami:

„Wszystko co nas otacza, staje się częścią nas, wślizguje się w nas (...) jak ślina wielkiego pająka, szczepia nas subtelnie z tym, co najbliższe i omotuje w zwiewną pościel na łożu bujanym przez wiatr. Wszystko to my, a my to wszystko; ale co z tego, skoro wszystko jest niczym? Promień słońca, przepływający nagle po ziemi cień chmury, zrywający się wiatr, nastająca po nim cisza, ta czy inna twarz, jakieś głosy, śmiech rozlegający się pośród rozmowy, a potem noc, wraz z którą wyłaniają się, nie niosąc żadnego znaczenia, poszarpane hieroglify gwiazd”.

„Choćbyśmy tego chcieli czy nie, jesteśmy sługami chwili, jej barw i form, poddany nieba i ziemi. Nawet ci z nas, którzy najbardziej zagłębiają się w samych siebie, gardząc tym, co ich otacza, nie zapuszczają się na te same ścieżki, kiedy pada deszcz i kiedy świeci słońce. Mroczne transmutacje, choćby były odczuwane tylko w głębi abstrakcyjnych uczuć, zachodzą, dlatego że pada, że przestanie padać, i są odczuwane w taki sposób, że ich nie czuć – dlatego że nieodczuwalnie czujemy pogodę”.

Przeczytałem parę takich akapitów, które powstały z poczucia wielkiego osamotnienia w kosmosie i równocześnie z intensywnego przeżywania wspólnoty wszelkiego istnienia i mogę sobie odłożyć *Księżkę niepokoju* na trawę, patrząc jak wirują już nad głową żółte liście mojego ogrodu z Borzęcinie, a świat wypromieniowuje z siebie światło całego lata. Jaka szkoda, jaki żal, że nie można tego złotociennego dnia wstrzymać w jego entropijnym pędzie...

Chciałbym podobną książkę napisać, ale to niemożliwe i to nie tylko dlatego, że mój talent nie dorównuje genialnemu Portugalczykowi, ale też z powodu mojej skłonności przy pisaniu do wynurzania się z ciemności na światło dzienne. Nie potrafię zdecydować się na tajemnicze zawieszenie opisywanego świata w mrokach metafory.

Ale i Pessoa miał chwile wątpliwości co do sensowności aktu twórczego:

„Z jakim wigorem samotnej duszy zapisywałem kolejne pustelnicze strony, przeżywając sylabę po sylabie fałszywą magię – nie tego, co pisałem, lecz tego, co przypuszczam, że piszę! Jak byłem omamiony ironicznymi czarami, uważając się za poetę mojej prozy w tym skrzydlatym momencie, kiedy się we mnie rozdziła, szybsza od ruchów pióra, niczym złudna zemsta za zniewagi życia! A kiedy dzisiaj to czytam, widzę, jak rozpada się moje kukielki, jak wychodzi z nich słoma, jak flaczeją, nawet nie zaistniawszy...”

* * *

Piękne wiersze Jerzego Harasymowicza z tomu *Późne lato* fruwać po całym ogrodzie wraz z opadającymi liśćmi.

cdn.

Góry są rajem dla poety

W „Wyborze wierszy” z roku 2008 Artur Rotter, szczególnie w pierwszej jego części, opisuje swoje przeżycie z krakowskiego mieszkania na blokowisku, ale i z panoramy królującego nad miastem Wawelu, czując się w nich odosobniony od społeczeństwa, kiedy codziennie podróżuje do pracy tramwajem i załatwia swoje codzienne sprawy egzystencjalne. Jedyne, co w jego odczuciu łączy go z mieszkańcami, ogranicza się do dziurek wybijanych przez kasownik na biletach, których układy zrozumiały są jedynie dla kontrolerów. Tramwaje wożą tu ludzi i pustkę, a jedyne, co go jakoś mobilizuje do życia to fakt, że próbuje zbudować tu swoje „gniazdo domowe”, ale czuje się w nim jakoś bezdusznie, gdyż dusza jego mieszkańców pozostaje w górach, na wędrownych szlakach, chowa się tam w dziuplach drzew, błąka się bez żadnych zobowiązań po połoninach, pomiędzy wiejskimi zagrodami, w oddaleniu od zgiełków cywilizacji. Czuje, że w górach zarówno Bóg i wiara stają się dla niego jakieś mocniejsze i jaśniejsze, co nadaje jego życiu nową, wspaniałą jakość. Tam też przez bliskie obcowanie z przyrodą oddala się od niego owo natrętne poczucie samotności i pustki, gospodarujące ludzkim życiu w mieście. W mieście bowiem nasza „mózgowość” nas unieszczęśliwia w przeciwieństwie do wesoło baraszkujących tu szcurek na śmietnikach. Ten miejski świat poety pod pewnym względem przypomina klimat opowiadań i powieści Józefa Kaffki, kiedy jego istnienie zniża się do poziomu nikomu niepotrzebnej rzeczy, a nawet insekta, osaczonego widmem brudu, głodu i choroby, co potęguje u poety pustkę wigilijnych Plant, kiedy w samotności łamie się „bez końca białymi płatkami” padającego śniegu, potęgującego potrzebę ucieczki z tej aglomeracji nasyconej cywilizacją.

Kolejne wiersze z „Wyboru...” pochodzą z jego wcześniejszych tomików, tj. „Blisko Łata” (1985), „Innowierca” (1994) „Buk sprawiedliwy” (2003), w których poeta opisuje swoje wędrówki drogami, ścieżkami przez góry, lasy, doliny, wzdłuż strumieni Tatr i Beskidów, błądząc po odległych wioskach, przysiółkach, stając w cieniu kapliczek przydrożnych i kościółków. Doświadczenie tych „tyłów świata” działa na niego jak narkotyk, którym się faszkuje z lubością i bez granic opamiętania. Wtedy ukazują się mu sceny z dzieciństwa, a jego duszę wypełniają marzenia o locie Ikara nad światem. Dalej rozmawia z bukami, jaworami, świerkami, a jego dusza staje się wolna i dotyka innych duszy mniejszych żyjących w krzewach, drzewach i zwierzętach polnych i z nim jest jej pod drodze w tym wymarzonym świecie, gdzie uwalnia się od „jarzma codzienności” władającej amokiem miasta. Spotyka żyjących tam zgodnie z prawami natury ludzi szczęśliwych i ciekawych świata. W wierszu pt. „W przysiół-

ku” tak opisuje te spotkania: „Skraj świata / Na wszelki wypadek ogrodzony / Bukami w których wiatr bez końca / Szuka domu drwał z siekierą / (...) // Pytają o pogodę i ostatni ustrój / Nizin. Babka czółnami szczap / Tylko tka ogień w piecu i słuchoa o drogach / Których koniec / Zna jak różaniec”.

W poezji Rottera na pierwsze miejsce w jego utworach wysuwają się następujące metafory: cisza, wiatr, mgła, deszcz i oczy świata, szczególnie widzianego w nocy na nieboskłonie. To one stanowią horyzont tworzonej przez niego wizji swego miejsca na Ziemi i prowadzą tę jego doczesną wędrówkę ku Drodze Mlecznej, którą wzbogaca o doświadczenie wędkarza i wydobywa z niego różne sposoby na życie. Poeta chce również stać się przysłowiowym cudotwórcą i próbuje na wzór natury tworzyć swój świat, wkładając w niego własną duszę. Chce nawet wyprzedzić bezwzględny upływ czasu, by odkryć ową głęboką, ewolucyjną tajemnicę istnienia wszechrzeczy i wszechświata. Zgadza się z Karolem Darwinem co do pochodzenia naszego ludzkiego życia, ale problem w nim jest taki – jak przechrzyć właśnie Darwina! Sądzi, że da się to uczynić wtedy, kiedy nasz świat potraktujemy jako jeden wielki ogród i będziemy w nim rozwijać alternatywne hodowle, konkurencyjne dla ewolucji. Chociaż próbujemy to zrobić, budując „światy dla siebie” – twierdzi poeta – jesteśmy jednak lunatykami, bo żyjemy się w kreowaniu przyrody płytkim „obiegim uczuć” w jej przestrzeniach. Żeby ten stan przezwyciężyć musimy marzyć o reinkarnacji, a jeśli ona się nie uda, powinniśmy walczyć przynajmniej o prawo do „skromnej działki świata / z ulubioną gwiazdą”. Rotter – mając to złożone i wywrotowe doświadczenie poetyckiej penetracji i prób tworzenia świata alternatywnego – określa siebie jako „innowiercę” i sądzi, że jeśli życie przeniesiono nawet na Marsa, poeta ze swej natury zawsze musi pozostać „bimbrownikiem”, czyli pędzić ten swój samogon marzeń odsyłając go do innych światów alternatywnych.

Nie trudno zauważyć, że inspiracje poetyckiego tego krakowskiego poety są zbliżone do inspiracji twórczych Jerzego Harasymowicza, ale i innego barda poetyckich pieśni o górach – Jerzego Tawłowicza – z którym się przyjaźnił i który swoim stylem życia przewodnika „pośród” gór inspirował w sposób szczególnie twórczość poetycką.

PROF. IGNACY S. FIUT

Artur Rotter, „Wiersze wybrane”. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2008, s. 144.

Świętość poetów...

„Poeci to naczynia święte” napisał Friedrich Holderlin poeta okresu klasycyzmu (1770-

1843) i zarazem prekursor romantyzmu. W posłowniu do jego najśłynniejszych wierszy „Co się ostaje, ustanawiają poeci” czytamy: „W tym stanie rzeczy – w dobie letargu, metafizycznej inercji – ogromną, a być może naczelną rolę mają do odegrania poeci. Oni bowiem są właśnie nosicielami owego pierwotnego ducha, który nie pozwolił człowiekowi zatrzymać się w granicach użyteczności, lecz kazał mu również „poetycko mieszkać na ziemi”.

Andrzej Walter poetycko mieszka i twar-do stąpa po ziemi. To prawda, że nie jest on zwolennikiem poezji przyrody, kiedy to znajduje się w orbicie ludzkiej egzystencji. Nie powiem wprost, że jego droga zupełnie odrębnym wije się szlakiem na mapie poezji współczesnej. Zwracam szczególną uwagę na te momenty, kiedy poeta stwarza niepokój, łamiąc nieoczekiwanie nagłym przrzutem frazy, wyrzucą „banalizujący wyraz, uzyskując elipsę przydającą tekstowi niepowszedni urok”.

Na pytanie czy Andrzej Walter nadal jest buntownikiem przeciwko światu, który rozpoznaje i w który wierzy? Odpowiem zdecydowanie – tak. Nowy zbiór wierszy tworzy logiczną kontynuację, poszerza kartografię wyobraźni, której towarzyszy świadomość braku zgody na fatalną rzeczywistość (tzw. męski rozrachunek – jak u Grochowiaka – bunt nie przemieniał, choć się „ustatecznił”). A co do Różewicza-apologety „domu rodzinnego” (fragment wiersza jako motto zbioru) to jego świat (zdaniem wielu) pozbawiony bóstwa. Czy zatem wspomniany „nosorożec” może być imperatywem moralnym jego świadomości?

Walter (rocznik 1969) ciągle jest pełen intelektualnej pasji, rozumowej i poznawczej. A poezja, jeżeli nawet jest „rajem umysłowym” to odnosi się od niej na swój własny sposób. Zapewne chciałby, żeby przestała być pozorem i grą, a stała się poznaniem. Sprawa jest bardzo poważna. Muszę przyznać, że tekst, który przytoczę pozbawiony pięknościami i egzaltacji robi wrażenie: „Traci sens piękno obiektywne, gdyż siła mediów może wykreować każdy sprzedawalny rodzaj »piękna«. Po co poezja? Bez serc, bez ducha, lud szkieletów nie potrzebuje jej. Nadchodzi świat totalny. Poezja w nim przetrwa – (...) Czy przetrwamy w nim my?”

Myszę, że poezja przetrwa, ale taka, która świadoma jest siebie. Albowiem zakłamanie w tym względzie grozi stanem przewlekłej choroby lub niemocą twórczą.

Być może szczerzy rachunek sumienia poetyckiego pomoże czytelnikom właściwie ocenić stawkę, o którą gra od paru lat Andrzej Walter.

To problem naprawdę pasjonujący – posłuchajmy wszakże Mątraka: „Poezja jest więc formą historycznie uwarunkowaną, z tego trzeba sobie zdawać sprawę. (...) Oznacza to bowiem ni mniej, ni więcej przyjęcie na siebie świadomości możliwej śmiertelności gatunku, świadomości, przed którą broni się dzisiejszy poeta”. Rozumiem, że jest to „ruch obronny”

(Dokończenie na stronie 18)

Świętość poetów...

(Dokończenie ze strony 17)

odpowiedzialny za dialektyczną przemianę wartości poetyckich, towarzyszący wszystkim procesom cywilizacyjnym. Jeśli przyjmiemy, że termin „twórczy” bywa wymienny z terminem „niszczycielski”.

Istotą zamysłu artystycznego jest bezustanna zmienność napięcia pomiędzy faktem a fikcją. Różnicująca się wielogłoskowość języka – od mowy potocznej do polszczyzny poetyckiej. Poeta rozpatruje świat materialny z punktu swojego doznania – z zimnego niemal oglądu:

*dziś mogę się upić nawet kawą
niczego nie pragnąc
na nic nie czekać
założyć pelerynę snu
pożegłować we wspomnienia
(...)
został mi
wykluczony z wszelkich nurtów
zwiniony w trędotawą dłoń
nowoczesny
numer pesel*

(„numer”)

Ale powróćmy do rzeczy! „Pesel” takim właśnie tytułem Andrzej Walter opatrzył zbiór nowych wierszy (definicja: elektroniczny system ewidencji ludności. W Polsce od 1979 roku. Zawiera dane osób. przebywających na terytorium kraju zameldowanych na pobyt stały lub czasowy). Bohater Waltera jak mitologiczny Proteusz zdolny przekształcić się nie tylko w roślinę, zwierzę i w żywioł – ilekroć tylko dotknie ziemi: ale sensualizacja konkretnego może być taka sama! „Pesel stał / patrzył jak tłum / dłużej w nosie / nie dostrzegał / brudnych rąk zdeformowanych uczuć / ale lśniły w słońcu kolorowe krawaty / dzwoniące komórki”.

Są tu wskaźniki, że rzeczywistość poetycka może okazać się rzeczywistością wirtualną. Natomiast asocjacja nazywamy wywoływanie jednych wyobrażeń przez drugie, dzięki związkowi pomiędzy nimi: Mój „Pesel” był małym chłopcem z Domu Dziecka w mieście O. i miał na imię Antoni. Po raz pierwszy zobaczyłem go pomiędzy sztachetami furtki. W czapce z daszkiem i walizeczką przewiązaną sznurkiem. Był wąty, chorowity – nazwaliśmy go „Peselkiem”. Częściej myślał o śmierci niż to zazwyczaj czynią dzieci w jego wieku. Dlatego wspieraliśmy go wszyscy. Zmarł nagle jakby bez wyraźnej przyczyny – miał czternaście lat. Nikt nie płakał nad małymi zwłokami, które zaniosły się długim milczeniem.

Na okładce cztery słupy liczb jak słupy mostu. Poczuliśmy się niepewnie wśród liczb i rzędów wielkości do których mój umysł nie ma już żadnego stosunku. A przecież można je przeobrazić w aktywność – pomyślałem – mieszczą się przecież w strukturach bliskich plastyce. Jak Szymborska, źle sobie radzę z

wielkimi liczbami, „Wierzę w rozsypanie liczb, / w rozsypanie ich bez żalu” napisała w wierszu „Odkrycie”. Może to świadczyć o „bezzadności i kruchości istnienia oraz występowania niepoznanych sił, które nami władają” (twierdzenie z zakresu filozofii).

Ryszard, któremu autor dedykował zbiór wierszy jest absolutnie tożsamy z Ryszardem R. krakowskim poetą i radiowcem. Miał na swoim koncie niezliczoną ilość audycji poetyckich. Zmarł nie tak dawno w pełni sił twórczych. Pamiętam, jak nagrywał wiersze uczestników Galicyjskiej Jesieni Literackiej czytane wówczas pod pomnikiem Wieszcza Adama na Krakowskim Rynku.

Dobra książka ten „Pesel” wspaniała i lustracyjnie pasjonująca tekstowo. Sprawia wrażenie jednolitej w wymowie. Nie sądzę, żeby mój zachwyty wydał się komuś przesadny. Czas poezji zawsze był domeną samotnych duchem. Bez wątpliwości – z potrzeby dzielenia się sobą powstają wiersze-zjawiska przynależne naturze. Poeta snuje bardzo osobistą, sceptyczno-filozoficzną refleksję, która staje się przedmiotem jego analiz i fascynacji. Rzeczywistość jego wydaje się zorganizowana, ale niejednokrotnie zgodnie z prawami „boskimi”, których nigdy nie uda się nam pojąć. Odwołuję się do wyobrażeń poety złożonych z barw ciągle powtarzalnych i nie zawsze tylko symbolicznych. Wyobraźmy sobie, że „rozebrano baraki Oświęcimia, by nie zamęczać turystów”. Andrzej Walter nie należy do poetów, wśród których króluje ascetyzm, wstydlivego myśli.

Najbardziej istotne sprawy poddawane są subtelnej analizie i poczęte np. pod auspicjami noblistki:

*ta poetka
rozdrapywała jestestwo
w subtelności czasotrwania
ta poetka
była nadzieją
wiersz kroczył prosty
dostojny*

*próbował po jej śladach
dotrzeć do
jądra prawdy
próbował tęsknotę
zamienić we wspomnienie
a nawet kota w pustym mieszkaniu
w receptę na samotność*

(„tego się nie robi”)

Świat poety nierozłączny z jej poezją i jakby w niej ukształtowany: jej sceptycyzm, ironiczne wątpliwości były postawą zasadniczą, ale funkcją terapeutyczną. Wierzyła święcie, że jesteśmy w stanie zrezygnować z niszczycielskich umiejętności i powstrzymać się przed samounieściwieniem: „na linii życia / miałem wypisaną samotność (czytamy w jednym z piękniejszych wierszy) biegłem do ludzi / stawałem na łapkach / obserwując / jak byli zabawni / stroili miny / szafowali gestem / w tych pozach / czułem zapach krwi / czasem lęk / pod maską miłosierdzia”.

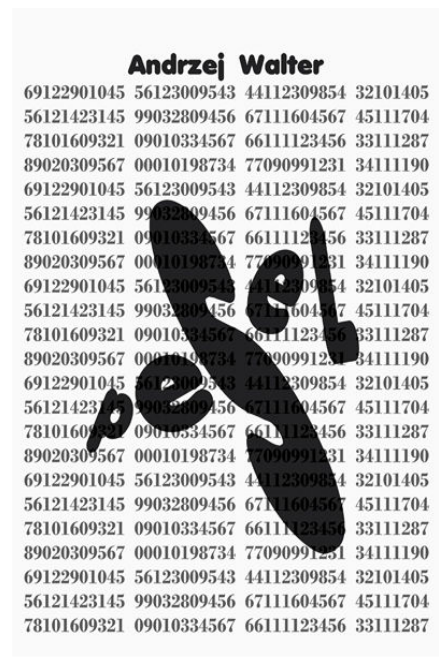
Nie zmieniły się doświadczenia – nabrały mądrości. Nie zmieniła się osobowość – rozszerzyła się samowiedza...

Walterowskiego „Pesela” opowiedzieć nie sposób, jest za ogromny – może nawet gigantyczny (a nasz czytelnik wydaje się czasem stłamszony tą rzeką czasu bez początku i końca). Może to trochę paradoksalne, ale tak można „pewne sprawy” odbierać w sceptycznym wieku dwudziestym pierwszym. Dopiero w fragmencie wiersza „Pe” widać wyraźnie „otchłań i groźbę”. A może to ludzka świadomość obnażona selekcjonuje i zadziwia wyrafinowaniem takich oto zestawień:

*ponury
prosty
pesel
paranoik
polak podatnik
pątnik
pijawka
pazerny parch
Pigmalion?
pesel
Skarlaty Społecznie
potwór*

Jeżeli są to alegorie, których nie musimy przyjmować w sposób dosłowny. A zatem – obowiązek moralny, zawsze obecny, dosłowny i konkretny...

ANDRZEJ GNAROWSKI



Andrzej Walter, „Pesel”. Wydawnictwo Piarze, pl. Warszawa 2013.



Notes niczym cmentarz

Wydawcy ciągle czekają na nowe książki **Wiesława Myśliwskiego**. Czytelnicy chyba nie. Zaprzeczam, bo nikt nie przeprowadził w tej kwestii stosownych badań. Czytelnikom wma- wia się, że każda nowa książka mistrza polskiej prozy to arcydzieło, które trzeba obsypać, ulukrować prestiżowymi nagrodami. I tak się dzieje. Dość wspomnieć nagrodę Nike (dwukrotnie), nagrodę literacką im. Władysława Reymonta, nagrodę im. Alfreda Jurzykowskiego, Nagrodę Literacką Gdynia 2007, Złote Berło Fundacji Kultury Polskiej 2011, że już nie wymienimy nagród zagranicznych, promujących urodę książek Myśliwskiego. A jakie honory spłyną na wydaną książkę pt. „Ostatnie rozdanie”? Dowiemy się niebawem. Krakowski „Znak” staranie zadbał o jej zewnętrzne piękno. A wewnętrzne? O nim parę zdań poniżej.

Tytuł chyba fałszywie sugeruje, że to ostatnia już książki autora „Traktatu o łuskaniu fasoli”, coś jakby pisarski remanent czy nawet testament... Ale to raczej błędny trop recen- zencki. Prawdziwa natomiast jest geneza książ- ki, jej rodowód.

Otóż zaawansowany wiek Myśliwskiego (ur. 1932) nakazuje mu i zleca jakby patrzeć wstecz i opowiedzieć o tym, co wydarzyło się w niepowtarzalnej przeszłości. I stąd wziął się banalny w końcu i łatwy do naśladownictwa pomysł leżący u narodzin „Ostatniego rozda- nia”.

Narrator jest posiadaczem starego, spiętego gumą, rozsypującego się notesu z nazwiskami i adresami swoich dawnych znajomych i przyjaciół. Wyciąga z pudełka pamięci związane z tymi postaciami wydarzenia i powstaje – jak pisze wydawca na okładce: dzieło „totalne”, które chce objąć całość ludzkiego doświadcze- nia, dotknąć tajemnicy bytu. Rekomendacja przesadna, prawie olimpijek, na chwałę marke- tingu wydawniczego.

Kimże jest narrator, właściciel owego note- su? Jest nim malarz, krawiec, niedoszły masarz. W sumie postać bardzo przeciętna, usiłująca wzbogacić własne ego próbami filozoficznego spojrzenia na świat. Ta podpórkowa filozofia nie bardzo wzbogaca notes, który jest niczym cmentarz samych klepsydr. Grobów nie ma, bo zmarli wyemigrowali i na nic przywoływanie ich z niebytu.

Trudno czytelnikowi zaprzyjaźnić się z bo- haterem, który wyznaje, że czuje ale niemal wyspany z siebie, uwięziony w mieszkaniu, w jego ścianach, w jego meblach, obrazach, oknach, drzwiach, nawet w o odgłosach wła- snych kroków, nawet w ciszy mieszkania, która, gdy próbował zasnąć, wydawała się niemalże, wisząc nad nim grobową płytą. Puszczaj wtedy muzykę, bo jedynie muzyka jakby podtrzyma- wała tę grobową płytę, aby się nie zwała na stworzonego przez Myśliwskiego bohatera.

Słowem egzystencjalny horror!

Na pocieszenie pesymizmu czytelnika jest szczypta filozoficzna. W połowie książki, jeśli się tam dotrze w czytelniczym śledztwie, moż- na przeczytać: „co to za życie, które trzeba nieustannie czymś zapępiać, zapępiać można czas, który wyznaczony nam w niewiadomych latach, określa nasze granice. Czas nie jest jednak miarą życia”. A co jest? Podobno... kobiety! A jeśli one, to i związana z nimi mi- łość, która oznacza utożsamianie się z drugą osobą. Miłość to być może, poucza w mentor- skim tonie Myśliwski, mądrość wspólnego przemienienia, jakby razem z nami przemijał i świat. Znosząc odrębność naszego ja i świata.

Trzeba było chyba spalić ów notes, by inna książka poświadczyła abdykację Myśliwskiego.

EMIL BIELA



Wiesław Myśliwski, „Ostatnie rozdanie”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2013, s. 446.

Mózg i pamięć cerebralna

Mózg (29 wierszy o mózgu z okazji 29 lat je- go zjadania) to dwujęzyczny tomik poetycki **Olgi Lalić-Krowickiej** zrealizowany przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przekład na język serbski jest dziełem autorki. Książeczka ta stanowi część drugą Trysłowii Poetyckiej (część pierwsza to *Żaba, żaba (moje żale)*).

Wszystkie utwory są poświęcone poszuki- waniu siebie, pragnieniu odzyskania własnej tożsamości, która uległa przemianie w wyniku traumatycznych przeżyć. Do opisanego takiego tematu potrzebne było słowo klucz. Poeci wyekspluowali już do granic wytrzymałości takie słowa-klucze jak serce czy dusza. Poetka

wybrała więc klucz rzadziej używany, a mia- nowicie *mózg*.

Niech to słowo nie zmyli czytelnika. To tylko klucz, symbol. Pisząc o mózgu poetka prawdopodobnie chce opisać stan swego ego czyli stan ducha. Użyłam słowa prawdopodob- nie, bo nie powinno się właściwie mówić czy pisać co poeta chciał wyrazić. To co chciał – wyraził wierszem.

Na kartach tomiku odnalazłam odniesienia do Biblii, do jej pierwszego zdania mówiącego, że na początku było słowo.

*Na początku był mózg
Radość życia i myślenia
Na początku był mózg
Teraz pali się nadzieja*

Również scena opisująca dziewczynkę w czarnej sukience przynoszącej głowę na tacy, kojarzy mi się z biblijną sceną dotyczącą Jana Chrzciciela i Salome.

Poetka nawiązuje często do naszych śród- ziemnomorskich i chrześcijańskich korzeni, do cywilizacji łacińskie i bizantyjskiej.

Przez cały tomik przewija się prośba o zwrot mózgu, prośba powtarzana jak modlitwa Są też aluzje do stanów pacjenta przebywające- go w szpitalu i mającego urojone wizje:

*Wydawało mi się, że to ty
Pielęgniarka czytając w mych myślach
Odpowiada: tak, pani się tylko wydaje*

Jednak dominującym uczuciem jest na- dzieja, podmiot liryczny zostanie ocalony.

*Biegnę przez pole kiszonych mózgów
Biegnę
Jestem chora
Wariatka w szalonym wydaniu
Biegnę po ocalony mózg*

Olga Lalić-Krowicka podeszła do tematu nie tylko poetycko ale i filozoficznie i sadzę, że podobnie jak Henry Bergson w eseju o stosun- ku ciała do ducha (*Materia i pamięć*); pragnęła wyrazić przekonanie, że materia zależy od ducha. To duch poszukuje swego narzędzia czyli zagubionego mózgu. Duch posiadający pamięć czystą, potrzebuje jednak również pamięci cerebralnej czyli mózgowej. Przyczyna ruchów fizjologicznych nie tkwi w fizjologii i zagubiony mózg nie byłby w stanie sam siebie poszukiwać.

Monika Kubit w posłowie pisze m. in. o wierszach jako terapii psychologicznej. Być może stanowiły one rodzaj terapii, jednak ja uważam je przede wszystkim za wyraz filozo- ficznej postawy poetki.

Mózg (29 wierszy o mózgu z okazji 29 lat je- go zjadania) to lektura dla wytrawnych wyma- gających czytelników.

JURATA BOGNA SERAFIŃSKA

Olga Lalić-Krowicka, „Mózg. 29 wierszy o mózgu z okazji 29 lat jego zjadania”. Krośnieńska Oficyna Wydawnicza, Krosno 2012.

Spacer wśród krzyży

Mieszkający w Zelowie **Zdzisław Bistula**, opublikował swoją nową książkę pt. „Spacer wśród krzyży”. To kolejna książka w dorobku pisarza, autora wielu powieści i opowiadań na tematy współczesne. Licznie zgromadzona publiczność w Galerii Collage Domu Kultury w Zelowie z zainteresowaniem wysłuchała fragmentów powieści i wzięła udział w gorącej dyskusji.



Foto: Mariusz Pelian

Autor w rozmowie z czytelnikami



Foto: Mariusz Pelian

Jubileusz Eugeniusza Iwanickiego

W Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej im. Jana Łaskiego Młodszego w Łasku 11 października br. odbyło się spotkanie jubileuszowe z okazji 80. rocznicy urodzin **Eugeniusza Iwanickiego**.



Foto: Magdalena Binkowska

Eugeniusz Iwanicki i Bożena Trocka-Dąbrowa

Wśród gości znaleźli się poeci, literaci, m.in. Kazimierz Świegocki, Andrzej Dębowski, Ryszard Wasilewski oraz liczne grono przyjaciół i rodzina. Spotkanie poprowadził wieloletni kolega redakcyjny i przyjaciel E. Iwanickiego – Ryszard Poradowski. Goście mieli okazję zapoznać się z najnowszą książką pisarza pt. „Utrata moja miłość”, która swoją premierę miała właśnie tego dnia. Spotkanie przebiegło w wesołej i serdecznej atmosferze jego zwieńczeniem był toast, okolicznościowy tort i oczywiście odwieczne „sto lat” dla jubilata.

Jubileusz 80. rocznicy urodzin Eugeniusza Iwanickiego można oglądać w Galerii pod Korabiem do 7 listopada 2013 roku.



Foto: Magdalena Binkowska

Zdjęcie „rodzinne” Jubilata

Ryszard Wasilewski

Jubilat

*Eugeniuszowi Iwanickiemu
z okazji osiemdziesiątki*

Zawiłość tamtych lat i zdarzeń
nie ominęła Cię jak banal. –
Były torturą wyobrażeń,
lecz dla pisarza to arsenał.

To wyostrzyło Ci kontury
ludzkich małości i bezsiły –
nie żeby wznosić się nad chmury,
lecz by nadzieje wciąż się tiliły.

Uśmierzyć gniew i nie tkwić w pozie.
Nie mieć obrazów życia mglistych.
To w Twoich wierszach, świetnej prozie,
przekaz tak bardzo oczywisty.

Bywa, że nasze kruche ciało
mozolnie dźwiga myśl poczętą.
Tak wiele jeszcze by się chciało –
fizyczność wrzeszczy nam – memento!

Gdy teksty weźmie ktoś – omszałe,
to mam nadzieję – ba, ja wierzę,
że znów odkryje – jakie trwałe.
Mają swój wiek, a nadal świeże.



Informacje

Akademia Szwedzka ogłosiła, że laureatką Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w roku 2013 została **Alice Ann Munro** – kanadyjska pisarka, autorka głównie opowiadań, trzykrotnie nagrodzona krajową Governor General's Award for Fiction.

Ukraińska pisarka, poetka i eseistka **Oksana Zabuzko** otrzymała Literacką Nagrodę Europy Środkowej Angelus. Nagrodzona została za powieść „Muzeum porzuconych sekretów”, która w Polsce ukazała się nakładem wydawnictwa W.A.B.

Przewodnicząca jury Natalia Gorbaniewska podkreśliła, że nagrodzona w tym roku książka, to powieść niezwykła. „W powieści Oksany Zabuzko przeplatają się ze sobą i do siebie przyciągają historia i dzień dzisiejszy, rzeczywistość i fantazja, miłość, zdrada i śmierć” – mówiła Gorbaniewska.

Literacka Nagroda Europy Środkowej Angelus przyznawana jest za najlepszą książkę opublikowaną w języku polskim w poprzednim roku. Wydawcy mogą do niej zgłaszać dzieła autorów żyjących, pochodzących z 21 krajów Europy Środkowej. Nagrodę stanowią statuetka Angelusa, autorstwa Ewy Rossano i czek na 150 tys. zł.

Joanna Bator została tegoroczną laureatką Literackiej Nagrody Nike za „Ciemno, prawie noc” – ogłoszono na niedzielnej gali wręczenia nagrody w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego.

W tym roku poza „Ciemno, prawie noc” w finałowej siódemce znalazły się książki: „Noc żywych Żydów” Igora Ostachowicza, „Morfina” Szczepana Twardocha, „Patrz na mnie Klaro” Kai Malanowskiej („Krytyka Polityczna”), „Mokradelko” Katarzyny Surmiak-Domańskiej, tomik wierszy „Bach for my baby” Justyny Bargielskiej oraz komiks „Przygody na bezludnej wyspie” Macieja Sieńczyka.

Nike jest nagrodą za najlepszą książkę roku. Przyznawana jest zawsze w pierwszą niedzielę października, w tym roku po raz 17. Zwycięzca wyłaniany jest w trzech etapach. Pierwszy to 20 nominacji ogłaszanych w maju, drugi etap to wybór siedmiu finalistów na początku września. Decyzję o przyznaniu nagrody jury podejmuje w dniu jej wręczenia. Zwycięzca otrzymuje 100 tys. zł i statuetkę Nike dłuta prof. Gustawa Zemły. W tym roku jury przewodniczy Tadeusz Nyczek.

Filozofia codzienności (85)



W średniowieczu uznano Boga w postaci prawa wiecznego, *lex aeterna*, za źródło prawa naturalnego. Do dzisiejszego dnia ten pogląd głoszą filozofowie chrześcijańscy. Oczywiście nie podważyło to stanowiska równoległe występującego, wskazującego na istotę człowieka jako źródło prawa naturalnego. Około 1896 roku, wskazano na rozum człowieka jako źródło prawa natury, a w połowie XX wieku na godność. W teoriach wcześniejszych rozum pełnił rolę jedynie poznawczą.

Teorie prawa natury o przełomowym znaczeniu w XIX wieku stworzył neokantysta Rudolf Stammler, Niemiec oraz Polak, Leon Petrażycki, twórca szkoły psychologicznej. Teorie te noszą nazwę „teorii prawa natury o zmiennej treści”. Otóż po raz pierwszy w dziejach uznano, że prawo natury ma zmienną treść, bowiem słuszność i sprawiedliwość są wartościami zmiennymi, zależnymi od czasu i miejsca.

Trzeba dodać, że teorie prawa natury, niezależnie od tego, czy przyznawano im charakter prawa moralnego, czy immoralnego, mają znaczenie nie tylko teoretyczne. Wielka Rewolucja Francuska 1789 roku odbywała się w imię prawa natury nieprzestrzegane przez stanowione prawo. Podobnie proces w Norymberdze był według wielu myślicieli oparty o prawo natury. Obowiązuje bowiem w Europie zasada sformułowana w starożytnym Rzymie, która brzmi: prawo nie działa wstecz. Otóż zbrodnie ludobójstwa sądzone w Norymberdze były wcześniejsze od prawa norymberskiego. Stąd pogląd, że Trybunał w tym mieście sądził w oparciu o prawo naturalne, interpretowane jako prawo moralne.

Ruchy protestu wobec form przemocy mają postać rewolucji, strajków, pikiet, manifestacji, rezolucji, listów, protestów. Ruchy protestu wiążą się z koncepcją człowieka zespoloną z ideą równości i wolności. Bo gdyby uznać, że różnicowanie społeczeństw na biednych i bogatych jest uzasadnione, to ruchy protestu biednych i głodujących straciłyby swoje uzasadnienie. Trzeba pamiętać, że protesty odbywają się z powodu biedy, naruszanej sprawiedliwości, czy w imię naruszanej wolności. Zapewne rzadziej odbywają się w imię dobra – częściej w imię ideałów spra-

wiedliwości i wolności.

Od razu muszę zaznaczyć, że na gruncie myśli chrześcijańskiej różnorodne wartości są sprowadzone do wartości dobra, którego pełnym wyrazem jest Bóg. Ale na gruncie innych systemów filozoficznych zachodzi wyraźna rozdzielność dobra, sprawiedliwości, wolności i innych wyższych wartości.

Są trzy możliwe stanowiska. Według jednego z nich ruchy protestu stanowią naruszenie porządku prawnego, czyli wprowadzają element anarchii. Według drugiego stanowiska są one legalną próbą zmiany porządku społecznego, gospodarczego, ponieważ odbywają się w imię sprawiedliwości wyższej niż obowiązujące ustawy.

Trzecim aksjologicznym uzasadnieniem ruchów protestu jest uznanie wartości życia i zdrowia człowieka jako tych, które bezwzględnie mają być respektowane przez każdy porządek prawny. Filozof angielski XX wieku H.L.A. Hart nazwał to minimum prawa naturalnego w obowiązującym prawodawstwie. Konsekwencją tego stanowiska jest uznanie legalności społecznych ruchów protestu. Mają one na celu ograniczenie samowoli w rządzeniu i przywrócenie stanu sprawiedliwości. niesprawiedliwe prawo budzi wątpliwości co do swego prawnego charakteru.

Każdy człowiek jest wart tyle samo niezależnie od rasy, narodu, wyznania, płci, wykształcenia, stanu zamożności, a nawet niezależnie od poziomu rozwoju duchowego. Ten pogląd powinien leżeć u podstaw rozmaitych, różniących się między sobą, poglądów moralnych.

Moralność a prawo

Rozstrzygnięcie relacji moralności i prawa decyduje w konsekwencji o zakresie wolności człowieka. W koncepcjach liberalnych człowiek jest pojmowany jako indywiduum, które może rozwijać się na własny sposób oraz jako obywatel tworzący wspólnotę z innymi obywatelami. Człowiek jako indywiduum kształtuje swoje człowieczeństwo w odniesieniu do tych wartości, w tym moralnych, które uznaje za słuszne. Sam ustala ich hierarchię. Wartości moralne mają więc charakter subiektywny i relatywny, są traktowane jako jeden z rodzajów wartości; nie są nadrzędne w stosunku do pozostałych wartości.

W myśl koncepcji chrześcijańskich wartości istnieją obiektywnie i są niezienne. Wartościom moralnym zostaje przyznana rola nadrzędna. Wartości moralne mają charakter heteronomiczny, ich źródłem jest Bóg. A więc w myśl koncepcji chrześcijańskich istnieje gotowy system moralny, który należy poznać i zgodzić z nim istnieć.

Według chrześcijańskiej etyki człowiek ma dostosować swoje życie do gotowego zestawu nakazów i zakazów moralnych. Prawo stanowione jest pojmowane jako

wyposażona w przymus cząstka moralności. Natomiast według liberalizmu prawo stwarza warunki dla życia moralnego. Zapewnia zewnętrzną miarę wolności, a ta umożliwia wybory moralne.

Liberalna koncepcja prawa, ujmując je jako warunek moralności, stwarza możliwość pluralizmu teorii etycznych. Myśliciele chrześcijańscy ściśle wiążą prawo i moralność, uznając prymat tej ostatniej. Podrzędność prawa w stosunku do moralności zostaje wzmocniona przez pojmowanie prawa naturalnego jako prawa moralnego. Prawo natury moralnemu ma być podporządkowane prawo pozytywne.

Liberalizm wiąże się z relatywizmem, stanowiącym podstawę ustroju demokratycznego. W państwie charakteryzującym się liberalizmem politycznym, liberalizmem światopoglądowym i liberalizmem obyczajowym – niemożliwe jest podporządkowywanie prawa jakiegokolwiek teorii etycznej.

Kant był pierwszym filozofem, który przeprowadził konsekwentne rozdzielenie prawa i moralności. Następnie na nowych podstawach uczynił to Leon Petrażycki, a także neokantysty. Modyfikacje tych stanowisk dochodzą do głosu w dzisiejszych koncepcjach liberalnych. Dla wyjaśnienia należy tu dodać, że liberalizm ekonomiczny nie wiąże się w sposób konieczny z liberalizmem prawnym, liberalizmem światopoglądowym, liberalizmem politycznym, czy z liberalizmem obyczajowym.

Według neotomistów prawo stanowione ma być realizacją wskazań prawa naturalnego pojętego jako prawo o charakterze moralnym. Prawo to wywodzi się z prawa wiecznego, które jest myślą Boga. Prawo naturalne w znaczeniu węższym neotomiści sprowadzają do zasady: dobro należy czynić, zła należy unikać. Szerzej pojęte prawo natury obejmuje także *ius gentium*, czyli prawo powstałe w drodze wynikania z prawa natury.

Relacja prawa pozytywnego i moralności jest w Polsce na ogół rozstrzygana jednoznacznie. Mianowicie funkcjonuje powszechne przekonanie o nadrzędności moralności nad prawem pozytywnym. Stanowisko to głoszą dwa nurty filozoficzne, które dominują w Polsce po II wojnie światowej. Otóż mimo różnic metafizycznych w poglądach marksistów i filozofów chrześcijańskich, obydwie te nurty filozoficzne podporządkowują prawo moralności. Jak wiadomo w latach 1950-1989 dominował marksizm, a po 1989 roku dominująca stała się filozofia chrześcijańska. Znamienne, że czerpiemy wzory z Europy zachodniej, często nadmiernie je naśladowując (co ma niekorzystny wpływ na rozwój polskiej myśli filozoficznej) – ale nie przejmujemy poglądów głoszących rozdzielność sfery prawa i sfery moralności.

cdn.

Maria Łajszkowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Pustka –
czy się mylę?**

Oczyrna duszy spoglądam w stronę *salonu mych myśli* i co widzę? Kosmiczną pustkę. Pustka na stole. Pustka przy stole. Pustka na widowni, na słuchowni, na zapachowni. Pustka na smakowalni, na dotykalni. Pięciomysłowa pustka w *salonie mych myśli*. Czyżbym się mylił? Uszami duszy słyszę jakiegoś kroki. Frontowe drzwi się otwierają i oczywiście wchodzi ci, co powini wejść do *salonu mych myśli*, aby usiąść przy stole i uprawiać sztukę swego istnienia, aby co ludzkie, nie było nam obce, aby co piękne, było nam ludzkie.

Jako pierwsza wchodzi złotowłosa, błękitnooka Wiosna. Tuż za nią asystent Daniel Spaniel. Pochód zamyka przełożony filozof, Pan Nietwór. Siadają jak zawsze na swych miejscach przy okrągłym stole.

– Muszę im to powiedzieć – powiada Daniel Spaniel – tym, których nie ma na widowni. Niech usłyszą, niech się dowiedzą, niech posłuchają, że się zgubiła parasolka.

*Było to w miasteczku N
gdy panował zmierzch głęboki
gdy czas się liczy Liczbą Den
a nie miarą filozofii*

*Przeto zgubiła się parasolka
i odtąd wiecznie jej będzie brak
mała Lolka głupia Lolka
utopiła się na wznak*

*I zaczęła się żegluga
i zaczęła się ta jazda
i wędruje Lolka głupia
zakochana w gwiazdach*

– Jak widać w naszym życiu najważniejsza jest miłość – powiedziała bursztynowym głosem Wiosna. Ja powiem do tych, których nie ma na widowni, o tym, że ktoś się pomylił

powtórnie i poczwórnie.

*W romantycznych cukierenkach
białe mięsa w krymolinach
czyjaś bardzo wiotka ręka
chopinowski walc wspomina
Nieboszeczka babcia pije portier
i romansuje z żydowskim kupcem
a między bogiem a tortem
stoją kieliszki po wódce
Już zmarł Beniamino Gigli
odleciał ptak na południe
w rachunkach się ktoś pomylił
powtórnie i poczwórnie
Ale upadnie deszcz
zapachnie jesień – ciociu Haniu
i wtedy rozejdzie się wieść
o mojej babci zmarłychwstaniu*

Oczyrna duszy spoglądam w stronę *salonu mych myśli*. Przy okrągłym stole siedzą moi przyjaciele, Wiosna, Daniel i Pan Nietwór. Przed nimi na stole puste kielichy na wino. Przed nimi puste kufle na piwo. Przed nimi pusty półmisk bez toru.

– Dlaczego taki pusty stół – pyta Daniel Spaniel.

– Dziś zarządziłam głodówkę – odpowiada Wiosna – wszystko dla zdrowia. Dziś się żywimy poezją.

– Nie ma jak poezja – mówi Daniel Spaniel – dzisiaj jeść nie musimy, to prawda, ale napić się czegoś trzeba, gdy się ma pragnienie. A gdy za chwilę przyjdzie nasz Autor, to też będzie siedział z nami o suchym gardle?

– Nie będzie siedział o suchym gardle – rzecz wyjaśnia Wiosna. Nasz Autor z Autorową zostali zaproszeni do Cieplic Zdroju i tam pojechali na sympozjum pt. „Humanizm a medycyna. Artyści dla zdrowia”. Sympozjum poświęcone pamięci legendarnego lekarza z Krakowa profesora Juliana Aleksandrowicza. Komitetem naukowo-organizacyjnym tego sympozjum odbywającego się w dniach 10-11 października 2013 roku są: Uniwersytet Wrocławski, Książnica Karkonoska i Stowarzyszenie Jeleniogórski Klub Literacki. Chwała im za to. Poezja, muzyka, filozofia, medycyna tworzą jedno pięknie brzmiące imię w imię zdrowia, Pomufime. Pomufime, jak pięknie brzmi.

– A kto spragniony, niech napije się wody na zdrowie – dodaje bursztynowym głosem Wiosna.

– Nie tylko wody, ale też malinowego koktajlu, którego sporą ilość przyniosłem dzisiaj w mojej podręcznej sakwie – powiedział filozof Pan Nietwór – stawiając pojemniki koktajlu na stole.

– Czy jest w nim alkohol? – zapytał Daniel Spaniel.

– Tu są maliny i tu jest jogurt, a alkohol jest w sklepie – powiedział Pan Nietwór.

– W którym sklepie? – zapytał Daniel.

– Danielu! W sklepie z alkoholem naszej wyobraźni – odpowiedziała Wiosna, śmiejąc się na cały głos bursztynowym głosem.

– Trzeba mieć olej w głowie, żeby wszystkim zrozumieć – wygłosił filozof. I dodał, olej to zdrowie. Jest nas troje i chociaż nie ma naszego Autora, każdy z nas sprawuje się na

medal, na piątkę przy okrągłym stole, pijąc malinowy koktajl, żeby mieć olej w głowie.

Na zakończenie naszego spotkania w *salonie mych myśli* powiem w imieniu Pomufime i w imię Pomufime. Powiem tym, których nie ma na widowni, na słuchowni, na dotykalni, że trzy razy pięć jest piętnaście. Niech usłyszą, niech się dowiedzą, niech się uczą tak, jak my przy okrągłym stole – powiedział filozof Pan Nietwór i uśmiechając się do mnie, puścił perskie oko. Odpowiedziałem takim samym perskim okiem będąc w Cieplicach Zdroju i zawolałem: – Pomufime! Pomufime!

Żeby olej był w głowie i dobre zdrowie.

*Mój świat piętnastu słoneczników
jesienny przedsmak Boga – Słońca
mój przemasz wojsk i arlekinów
jak zgoła rzecz napoleońska
a pocałujcie piżamę w usta
niech żyje czerwona piżama
garnie się wciąż do łóżka
bardzo pikowa dama
a panu czemu zrobiło się smutno?
Milordzie teraz na pana kolej
z wyblakłych twarzy zrobimy płótno
a z tych piętnastu olej*

Pomufime! Pomufime! Żeby olej był w głowie i dobre zdrowie. Pomufime!

**Małgorzata Anna
Bobak****Ogłoszenie bardzo drobne**

Wysłałam pocztówkę
abyś znalazł czas przed końcem świata
Tonę w skrawkach siebie

Dzisiaj przydarzyło mi się szczęście
bo prawie wyzdrowiałam
i noszę informację w oczach

Stempluję ustami
małe zbrodnie przeciwko sobie
abyś mnie uratował

Erotyk

Oswajam łąkę stopami
Kształtem lydek
Wgłębieniem na szyi
Rozciągniętym opuszką palca
Aby opaść
Zniknąć

POEZJA

Kazimierz Burnat, „Miris večeri”. Przekład na serbski: Olga Lalić-Krowicka. Wydawnictwo Bdenje Serbia, s. 56.

„Człowiek i sny. IX Ogólnopolski Konkurs Poetycki »O Wawrzyn Sądecki«». Almanach”. Redakcja, słowo wstępne: Danuta Sułkowska. Ilustracja na okładce: Janusz Szot. Korekta: Stanisława Widomska. Wydawca: Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, Nowy Sącz 2013, s. 96.

„Do jutra. Antologia”. Słowo wstępne: Jacek Pelian. Posłowie i opracowanie graficzne: Anna Łazor. Opracowanie edytorskie: Maria Żemleko. Wydawca: Jacek Pelian, Żelów 2013, s. 88.

Danuta Babicz-Lewandowska, „I tu, i tam...”. Redakcja: Jacek Lubart-Krzysica. Na okładce: grafika Wojciecha Kowalczyka. Fotografia: Janusz Lewandowski. Wydawnictwo i drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2013, s. 56.

Jan Belcik, „Drugi brzeg”. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Fałara, Jacek Napiórkowski. Projekt okładki: Sylwia Tulik. Korekta: Joanna Gazdowicz. Wydawca: Nowa Okolice Poetów – tom 26, Rzeszów 2013, s. 48.

Renata Gajos-Mangold, „Odtąd dotąd i...”. Redakcja: Jacek Lubart-Krzysica. Na okładce: grafika Wojciecha Kowalczyka. Wydawnictwo i drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2013, s. 40.

Zofia Grabowska-Andrzejew, „Niby nic”. Redaktor: Jerzy Fryckowski. Projekt okładki i ilustracje: Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o., Poznań 2013, s. 78.

Artur Grabowski, „Kontrasty”. Redaktor serii: Artur Grabowski. Współpraca wydawnicza: Andrzej Żmuda, Jan Tulik. Opracowanie graficzne: Artur Grabowski. Seria Wydawnicza Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej, „Gwiazdozbiory Jesieni”, nr 5. Agencja Wydawnicza „Ad Oculos”, Warszawa-Rzeszów 2013, s. 32.

Irena Kaczmarczyk, „Śpiew ziemi”. Fotografia na I stronie okładki: Ewa Preisner, akwarela *Ponidzie*. Fotografia autorki: Andrzej Walter. Fotografia autorki akwarel: Tadeusz Czekał. Akwarele: Ewa Preisner. Wydawnictwo Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2013, s. 64.

Maria Kantor, „Widzę czerwień”. Redakcja tomu, posłowie i fotografie na okładce: Beata Anna Symolon. Fotografie wewnątrz tomu: Autorka. Okładka i opracowanie graficzne: Andrzej Błaszczak. Wydawnictwo i drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2013, s. 56.

Eugeniusz Kasjanowicz, „Dotyk”. Projekt okładki, strony tytułowej i kompozycja książki: Krzysztof Łatuszyński. Zdjęcia na stronie I: Milena Madziar, na stronie IV: Arkadiusz Kasjanowicz. Korekta: Hanna Sadurska. Oficyna Wydawnicza Agawa, Warszawa 2013, s. 100.

Mieczysław Arkadiusz Łyp, „Dalekie światła Radomska”. Redakcja: Anna Niewolak. Na okładkach i wykleinach fotogramy Mieczysława A. Łypa i reprodukcje Jacka Kaszyńskiego. Fotografie z cyklu

„Zatrzymane w kadrze VIII”: Mieczysław A. Łyp, Archiwum rodzinne, Monika Zająć-Czerkies, Danuta Heller, Andrzej Panek, Alina Wilkoszewska. „Zatrzymane w kadrze IX”: z kolekcji Jacka Kaszyńskiego, Muzeum Regionalnego im. Stanisława Sękowskiego w Radomsku. Tłumaczenia na język angielski: Agnieszka Dudek, Andrzej Krupiński, Łukasz Łyp, Kalina Niewiadomska. Nakładem Autora, Rzeszów 2013, s. 212.

Miłosz Kamil Manasterski, „Tuwim inspiracje”. Fragmenty wierszy Juliana Tuwima użyto na zasadzie cytatu. Wydawnictwo Książkowe Ibis dla Akademii Poezji, Warszawa 2013, s. 98.

Elżbieta Musiał, „Ars moerendi, czyli poradnik czynności nieużytecznych”. Redakcja: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Projekt okładki: Elżbieta Musiał. Projekt typograficzny: Joanna Plichta. Korekta: Martyna Musiał. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2013, s. 52.

Roman Tomaszewski, Baraka, czyli matko myślę o twojej śmierci”. Redaktor wydania: Jerzy Fryckowski. Opracowanie graficzne: Roman Tomaszewski. Fotografia na I stronie okładki: Jerzy Pawleta. Fotografie: archiwum rodzinne. Wydawnictwo PPI INTROGRAF, 1. pozycja z cyklu: ZDUNSKOWOLANA, Zduńska Wola 2013, s. 50.

Marek Wawrzekiewicz, „15 listów”. Obrazy: Krzysztof Rapsa. Opracowanie graficzne, ilustracje: Mateusz Osajda. Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2013, s. 104.

Alicja Wiśniewska, „Tylko jeszcze echo”. Redakcja: Anna Kühn-Cichocka. Projekt okładki: Alicja Wiśniewska. Wydawca: Płockie Stowarzyszenie Twórców Kultury, Płock 2013, s. 52.

PROZA

Adam Czerniawski, „Gry i zabawy” (Sports et divertissements). Projekt okładki i stron tytułowych: Zofia Kopel-Szulc. Na okładce *Sobina Popea*, malarz nieznan z szkoły Fontainebleau, około 1570 r. Norbertinum, Lublin 2013, s. 52.

Ewa Klajman-Gomolińska, „Babel”. Fotografia autorki: Angelika Maria Gomolińska. Projekt okładki: Dariusz Wasilewski. Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2013, s. 60.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Jonathan Culler, „Literatura w teorii”. Przekład: Maciej Maryl. Projekt okładki i stron tytułowych: Katarzyna Nalepa. Na okładce zdjęcie własne. Seria *Horyzonty nowoczesności*, tom 102. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2013, s. 344 + nlb.

Karl Dedecius, „Szkieleto tłumacza i oko poety. Eseje”. Wybrał i wstępem opatrzył: Andreas Lawaty. Projekt okładki i stron tytułowych: Ewa Gray. Projekt logo serii: Damian Pietrek. Seria *Polonica leguntur*, tom 15. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2013, s. 328.

„Fotografia i filozofia. Szkice o pędzlu natury”. Redakcja: Scott Walden. Przekład: Izabela Zwiech. Projekt okładki i stron tytułowych: Ewa Gray. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2013, s. 380, w tym ilustracje.

Grzegorz Kociuba, „Twarze rozbitka”. Fotografia autora na okładce: Grażyna Niezgoda. Projekt okładki i stron tytułowych: Grażyna Sitko. Biblioteka *Arkadii*, Pisma Katastroficznego, tom 90. Instytut Mikołowski, Mikołów 2013, s. 132.

Jacek Łukasiewicz, „TR”. Projekt okładki i stron tytułowych: Sepielak. Na okładce wykorzystano rysunek Tadeusza Różewicza. Seria *Krytyka XX i XXI wieku*, tom 19. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2012, s. 426.

Grażyna Obrąpalska, „Przystanek Kostaryka”. Projekt okładki: Anna M. Koźbiel. Wydawnictwo JanKa, Pruszków 2013, s. 192.

Joanna Orska, „Republika poetów. Poetyckość i polityczność w krytycznej praktyce”. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Orłowska. Seria *Decyzje krytyczne*, tom I. Wydawnictwo EMG, Kraków 2013, s. 448.

Aneta Piech-Klikowicz, „Patrzmy sobie w oczy... O twórczości Ewy Lipskiej”. Projekt okładki i stron tytułowych: Ewa Gray. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2013, s. 256.

Wincenty Różański, „Jasna kreska”. Redakcja: Jerzy Szatkowski, Dariusz Tomasz Lebioda. Projekt graficzny oraz typograficzny: Tomasz Lebioda, Wydawnictwo Biblioteka Tematu, Bydgoszcz 2013, s. 174.

DRAMAT

„Dwa Oceany. Antologia Współczesnych sztuk nowozelandzkich”. Wstęp: Adam Wiedemann. Agencja Dramatu i Teatru ADiT, Warszawa 2013, s. 320.

„Młodzi Węgrzy online. Antologia sztuk teatralnych”. Wprowadzenie: Bogusław Bakuła. Okładka: Aleksandra Ziemiańska. Agencja Dramatu i Teatru, Warszawa 2013, s. 152.

WSPOMNIENIA

Eugeniusz Iwanicki, „Utrata, moja miłość”. Tekst: Eugeniusz Iwanicki. Redakcja: Ryszard Poradowski. Fotografie: na I stronie okładki: kolorowa pocztówka z początku XX wieku ze zbiorów Biblioteki Publicznej im. Jana Łaskiego Młodsze, karykatura na IV stronie okładki: Stanisław Ibis-Gratkowski. Zdjęcia w książce: ze zbiorów rodzinnych Eugeniusza Iwanickiego i Ryszarda Poradowskiego. Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łaskiej, Urząd Miejski w Łasku, Łask 2013, s. 48.

[ad]



„Jak mierzyć wartość kultury, także wartość edukacji? Dobra kultura i dobra edukacja to ta, która przygotowuje ucznia na wszystkie sytuacje życia, to znaczy na te dobre i te najgorsze. Istnieje edukacja nadziei, która zakłada, że świat idzie ku lepszemu, więc trzeba dzieci wychowywać dla tego lepszego świata. Jest to zwykle edukacja, o której myślimy z przyjemnością. Jej fundamentem są takie pojęcia jak »dialog«, »otwarcie«, »tolerancja«, »wielość«, »inność«. Określenia te zakładają, że przyszłość rysuje się różowo i nic właściwie złego nie może się zdarzyć – Stefan Chwin w „Tygodniku Powszechnym”, numer 42/2013.

W kanonie wartości negatywnych umieszczamy więc wszystko, co mieści się w pojęciu agresji. Ideałem wychowania jest człowiek nieagresywny, przyjmujący ze zrozumieniem wszelką inność, przychylny innym. Jego symbolem jest otwarta do porozumienia dłoń, przeciwstawiona dłoni zaciśniętej w pięść. Edukacja zaciśniętej pięści rysuje się z tej perspektywy w mrocznych barwach. Pięść jest znakiem tego, co najgorsze.

Mówi się, że kultura polska dwudziestolecia międzywojennego dobrze przygotowała młodzież do najwyższej próby, jaką były dla Polski lata 1939-45. W końcu to właśnie zasługą szkoły z Dwudziestolecia było wychowanie Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w taki sposób, że możemy być dumni z tego, iż należymy do narodu, do którego on należał.

Ta oczywista prawda wcale nie jest jednak taka oczywista, jak by się mogło wydawać. Oceny kultury międzywojennej, także szkoły z tego okresu, były i są bowiem mocno podzielone. My podziwiamy Baczyńskiego, który pisał patriotyczne wiersze zgodne z oczekiwaniami swoich nauczycieli i zgodnie z tymiż oczekiwaniami przykładowie zginął na gruzach Warszawy. Ale na przykład Czesław Miłosz czy Tadeusz Konwicki mieli w tej sprawie zdanie zupełnie odmienne”.

„Od kilku tygodni ludzie z branży pop komentują quasi-pornograficzne wybryki 21-letniej Miley Cyrus.

Stała się znana dzięki disnejowskiemu serialowi »Hannah Montana«. Grała nastolatkę, która prowadzi podwójne życie – za dnia jest zwyczajną uczennicą, wieczorami popularną wokalistką. Jej perypetie przypadły do gustu młodej publiczności, w USA najpopularniejsze odcinki przyciągały 10-milionową widownię – pisze Robert Sankowski w „Gazecie Wyborczej”, numer 26-27 października 2013 roku.

Disney wie, jak zdyskontować taki sukces. Wokół »Hannah Montana« powstał cały przemysł – film kinowy, kilka płyt z piosenkami i masa gadżetów z podobiznami Hannah. Koszul-

ki, szkolne plecaki i piórniki, pościel dla wchodzących w wiek nastoletni fanek Montany.

Nastolatki chętnie utożsamiają się z takimi bohaterami, aby potem łatwo ich porzucić. Fascynacja mija jak trądzik czy mutacja. Zdecydowanie trudniej od takiego upupienia uwolnić się nastoletnim gwiazdom. Do świata »dorosłej« rozrywki dostają się nieliczni i płacą za to na ogół wysoką cenę. Wystarczy przypomnieć Britney Spears, która najpierw desperacko trzymała się grzecznego wizerunku, opowiadając, że wciąż jest dziewicą, aby potem zanurkować w erotyczny image i dać brukowcom pretekst do żenujących plotek. Skończyło się to załamaniem nerwowym wokalistki i niemal zniszczyło jej karierę”.

„Wiesław Myśliwski jest twórcą przywracającym wiarę w sens i wartość prawdziwej literatury – zdanie z okładki powieści »Ostatnie rozdanie« i to typowa twórczość działów promocji wydawnictw. Zazwyczaj stoją za i tym mniej lub bardziej zręczne zabiegi speców od marketingu, ale w tym wypadku jest to prawda. Proza Myśliwskiego rzeczywiście przywraca niewiernym wiarę w literaturę. Takie stwierdzenia są zawsze nieco ryzykowne, ale wydaje mi się, że wydany na początku lat 80. XX wieku »Kamień na kamieniu« to najwybitniejsza polska powieść ostatniego półwiecza. Przynajmniej ja ją za taką uważam, i a nie jestem w tym odosobniony – pisze Mariusz Cieślak w „Rzeczpospolitej PlusMinus”, numer z 7-8 września 2013 roku.

Podobnie jak w przekonaniu, że tej chłopskiej epepei niewiele ustępuje wydany w połowie lat 90. poprzedniego stulecia »Widnokrąg«. To właśnie po wydaniu tej książki pisarz, uważany już za żywego klasyka, został superklasykiem obsypanym nagrodami, w tym pierwszą w historii Nike.

Ma to znaczenie o tyle, że dzięki i zmasowanej promocji ceniony twórca, ale znany raczej elitom niż szerokiej publiczności, został wtedy autentyczną literacką gwiazdą z książką na czołówkach list bestsellerów. A jednocześnie pasowano go na autora, który pisze wyłącznie arcydzieła. Jeśli zaś i tak się postawi sprawę, to nie jest aż tak trudno sprawić, żeby to stwierdzenie stało się samospełniającą przepowiednią. Wystarczy tak jak przy okazji wydania »Traktatu o łuskaniu fasoli« w 2006 roku dać twórcy i wszystkim możliwe nagrody, a w recenzjach używać wyłącznie superlatyw, bo kto ośmieliłby się napisać w innym trybie o autorze arcydzieł. Tym bardziej że mówimy o twórcy i niekontrowersyjnym, którego artystyczna wielkość nikogo nie kłuje w oczy. Bo zasłużona literacka sława i Myśliwskiego nie jest ani efektem taniego skandalu, ani działania jakiejś towarzyskiej koterii. Wynika po prostu z tego, że jest wielkim pisarzem. I używam tego stwierdzenia bez cienia ironii, jako stwierdzenia faktu”.

„Autor »Wolności« opublikował w »Guardianie« tekst, po którym w Internecie zawrzało. Określenia »stary nudziarz« i »pierdziel« należały do najłagodniejszych. »Co złego stało się z naszym światem?« – tak zatytułowany jest jego apokaliptyczny esej, w którym przypomina postać wiedeńskiego satyryka Karla Krausa, zagorzałego krytyka współczesności. Kraus na początku XX w. przewidywał, że za rozwojem techniki i mediów nie pójdzie żaden postęp moralny ani duchowy. I rzeczywiście, jak pisze Franzen, dzisiaj ludzie są całkowicie skupieni na teraźniejszości, całą dobę tweetują i przesiadują na Facebooku, a tymczasem świat zmierza ku przepaści. A najgorsze jest to, że w Internecie każdy kreuje się na indywidualność, na Facebooku jest już więc ponad miliard nieprzeciętnych osobowości. Wszystko jest dostępne dla wszystkich, każdy może pisać literaturę – pisze Justyna Sobolewska w „Polityce”, numer 43/2013.

Pisarze, którzy powinni wiedzieć, czym to pachnie, w najlepsze tweetują – jak Salman Rushdie. Autor »Szatańskich wersetów« odpowiedział na to Franzenowi na Twitterze: »Baw się dobrze w swojej wieży z kości słoniowej«. Według Franzena za wolnym dostępem do kultury stoją wielkie koncerty. Największą jego wściekłość budzą poczynania Amazona. Jego właściciela Jeffa Bezosa pisarz nazwał jednym z Czterech Jeźdźców Apokalipsy. Amazon chciałby wydawać wszystkie książki, jakie powstają, i chciałby, żeby autorzy sami się promowali, a czytelnicy słuchali recenzji zamieszczanych w Amazonie. Tymczasem to tylko pozór egalitaryzmu, bo ponad 1/3 recenzji nie piszą czytelnicy, ale wynajęci ludzie albo nawet autorzy książek. Franzen ma tylko nadzieję, że ludzie się otrząsną, zapragną prawdziwych recenzji, odwrócą się od Twittera i Facebooka, które są w jego opinii narzędziami do szpiegowania ludzi.

Na Franzena obrazili się prawie wszyscy – blogerzy i użytkownicy portali społecznościowych zakrzyknęli, że pisarz nie rozumie tego świata. »Tweetuje Joyce Carol Oates i Margaret Atwood i wielu innych pisarzy. Nie chodzi im o promowanie książek, ale o frajdę. To tak, jakby imprezować 24 godziny na dobę« – odpowiedziała pisarka, którą Franzen oskarżył o nachalną autopromocję. Jej zdaniem problem polega na tym, że nie każdy jest Franzenem, który miał okładkę w »Time« i którego poleca Oprah. Dlatego nie powinien pouczać innych”.

Oprac. [ad]



Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.